Nr. 288. We Lwowie Wtorek dnia 17 Października 18.. r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatna korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie.

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

„Daremna praca — próżny trud...“

Lwów 16 października.

Kierownik „przejściowego“, *vulgo* urzędniczego gabinetu, hr. Clary Aldringen, jest widocznie niewyczerpany w pomysłach, których zadaniem pono nie tyle zbawienie Austrji wśród opłakanych jej stosunków wewnętrznych, ile przywrócenie hegemonji Niemców w tej Austrji. Oczywiście — gwoli osiągnięcia tak wysoce politycznego i rozumnego celu, jedyny środek byłby bezwarunkowo skuteczny: rozbicie żelaznej solidarności prawicy. W tym celu hr. Clary nie szczędzi trudów, nie żałuje organu mowy, o której powiada znana sentencja wschodniego mędrca, że „Pan Bóg dał ją człowiekowi na to, ażeby zakrywała jego myśli...“ To też hrabia kierownik gabinetu gada i gada — na prawo i na lewo — a gdy już i z tymi i z tamtymi wszystko to obgadał, co mu na sercu... nie leży wcale, zaczyna szukać grzecznych słuchaczy w stumilowym promieniu od Wiednia.

Tak a nie inaczej tłómaczymy sobie nagły i „niespodziewany“, a równoczesny wyjazd obu szefów krajowych: marszałka hr. St. Badeniego i namiestnika hr. L. Pinińskiego do Wiednia, — o czem doniósł nam dzisiaj dość lakonicznie telegram z Krakowa. — Hr. Clary'ego prawdopodobnie poinformowano w biurach ministerjalnych, że hr. St. Badeni — acz nie posłuje do Wiednia — a hr. L. Piniński — acz przywdział na siebie mundur namiestnika cesarskiego — obaj mają jednak wielki wpływ w Kole polskiem, wpływ zupełnie przecie zrozumiały i uzasadniony... Zapewne tedy pomyślał sobie Jan Chrzciciel hegemonów niemieckich — prostujący im ścieżki do zawładnięcia Przedlitawją — że kto jak kto, a ci dwaj menerzy polityczni zdołają zmiękczyć opór Koła polskiego, zdołają mu wyperswadować, iż dalsze trzymanie Polaków z Czechami, Słoweńcami, Tyrolczykami itd. gotowo raz na zawsze odwrócić od Galicji centralistyczno-biurokratyczne serca niemieckie, jak wiadomo, taką szczerą życzliwością dla niej płonące...

Wyobrażamy sobie, w jakich opałach znajdą się dziś jutro obaj czcigodni sternicy galicyjskiej nawy. Będą musieli wysłuchać próśb przekonywujących, może nawet gróźb, dających wiele do myślenia — a mimo wszystko nie będą mogli uczynić dla hr. Clary'ego tej „bagatelki“, ażeby Koło polskie nakłonić do... zdrady! I twierdzimy to wręcz apodyktycznie, bo zbyt dobrze znamy obu, iżbyśmy bodaj na chwilę odważyli się insynuować im tego rodzaju rolę fatalną, wstrętną dla Polaków, niegodną ich przeszłości, a wprost już zabójczą dla ich przyszłości politycznej w kraju!

Wszelakoż pomijamy nawet pośredników, których hr. Clary już upatrzył sobie, lub upatrzy jeszcze, celem oderwania naszej reprezentacji od tak uroczyście i tylokrotnie poślubionego sojuszu. Koło polskie, w polityce swej przemagającej większości, w swych ostatnich *urbi et orbi* ogłoszonych enuncjacjach, zbyt silną jest dla nas i dla naszych sprzymierzeńców rękojmią, że od wytyczonego kierunku tej polityki swojej, ani na włos nie zboczy! Zd je nam się tedy zupełnie racjonalnie, że jeżeli kierownik gabinetu w tym jeno celu zaprosił pp. marszałka i namiestnika do Wiednia, to całkiem niepotrzebnie ich na fatygę naraził. Misji takiej — zdaniem naszem — oni się nie podejmą — choćby dlatego jednego, że zbyt dobrze wiedzą o tem, iż naraziliby się na fiasko.

Widoki w politycznej służbie administracyjnej w Galicji.

Od dobrej, sprężystej a celu świadomej administracji kraju, zależy niewątpliwie rozwój jego i dobrobyt. To jest tak dalece prawdą, że chyba nie ma w kraju obywatela, któryby nie pragnął, aby każdy z urzędników administracyjnych spełniał swoje zadanie z należytem przygotowaniem, na podstawie znajomości stosunków i zrozumienia potrzeb swego społeczeństwa. Dotychczas jednak polityczna służba administracyjna nie zbyt wielkie przedstawiała widoki karjery dla wstępującej do namiestnictwa młodzieży. Obowiązkiem jest naszym wskazać i przypomnieć, że stosunki te obecnie bardzo znacznej a korzystnej uległy zmianie. Przedewszystkiem nie ma już dziś praktyki bezpłatnej; każdy wstępujący obecnie na praktykę otrzymuje adjutum (500 do 600 zł.), a przypatrzmy się cyfrom co do dalszych widoków awansu:

Gdy dawniej na otrzymanie posady etatowej w X klasie rangi potrzeba było czekać nieraz dziesięć do jedenastu lat, a posunięcie się z rangi komisarza powiatowego (IX) do rangi sekretarza namiestnictwa (VIII) było bardzo utrudnione, — dziś dzięki znacznemu pomnożeniu posad, nastąpiła w tych stosunkach zmiana stanowcza, a niezmiernie korzystna. Najlepiej to wyjaśni następujące, na autentycznych datach oparte, zestawienie:

W r. 1899 przeszło z XI do X rangi 25 do 30 praktykantów, a zatem około 30 procent ogólnej liczby praktykantów konceptowych, z czego wynika, że obecnie są najbliżej awansu młodzi ludzie, którzy zaledwie trzy do czterech lat są w służbie.

W tymże roku z X do IX klasy rangi przeszło również około 25 do 30 koncepistów, a więc znowu 30 procent wszystkich konceptowych urzędników X klasy rangi. Następny awans do VIII klasy rangi jest dziś do tego stopnia ułatwiony, że w roku bieżącym uzyskało tę rangę około 24 komisarzy powiatowych, — liczba dotychczas niebywała. Stało się to skutkiem pomnożenia posad sekretarzy namiestnictwa, utworzenia nowych starostw, oraz rangi „starszych komisarzy powiatowych.“

W sposób analogiczy nastąpiło polepszenie widoków awansu i na wyższych stopniach służbowych w politycznej administracji naszego kraju. Przed rokiem 1899 było w Galicji systemizowanych 77 posad VII rangi (starostów), a 15 posad VI i V rangi (radców namiestnictwa i radców dworu), a zatem stosunek posad starostów do posad wyższych przedstawiał się jak 5: 1. Od lipca r. b. zamieniono, jak wiadomo, 12 posad starostów powiatowych na posady rzeczywistych radców namiestnictwa, a ponieważ równocześnie nastąpiło pomnożenie posad radców w gremjum namiestnictwa, oraz posad radców dworu, przeto obecnie stosunki te przedstawiają się w sposób następujący:

Posad VII klasy rangi (starostów) jest teraz 65, a posad VI i V rangi (radców namiestnictwa i radców dworu) 32, to znaczy, że dawniejszy stosunek tych rang do siebie (5 : 1) przedstawia się obecnie jak 2 : 1, uległ przeto niezmiernie korzystnej zmianie.

Już to krótkie zestawienie wskazuje dobitnie, że widoki awansu dla młodzieży wstępującej do namiestnictwa są obecnie rzeczywiście bardzo dobre, — widoki, które niewątpliwie jeszcze polepszą się z czasem, dążenia bowiem i zabiegi w tym kierunku nie ustały. Wobec tego można też mieć niepłonną nadzieję, że szczytne zadania, jakie polityczna administracja ma do spełnienia w kraju, pociągną liczny zastęp młodzieży, kończącej obecnie studja prawnicze, młodzieży dzielnej i gorliwej, pragnącej poświęcić swą pracę i zdolności na tak wdzięcznem polu działalności publicznej.

(Gazeta Lwowska).

O język polski.

Z Czerniowiec donoszą nam: Od dwóch lat domagają się Polacy tutejsi, ażeby w miejskiem liceum żeńskiem udzielano nauki religji dla dziewcząt polskich w języku ojczystym. Dotychczas bowiem polskie dziewczęta musiały się uczyć religji po niemiecku, pomimo, że liczebnie przewyższają niemieckie uczenice. Sprawa ta przeszła już najrozmaitsze koleje. Odnośna petycja tutejszego „Koła polskiego“ spotkała się w magistracie i w radzie gminnej z wielką opozycją. Starano się najrozmaitszymi środkami petycję odmownie załatwić, a jako najważniejszy argument podawano, że konsystorz lwowski sam aprobował wyłącznie niemieckie książki dla nauki religji i zatwierdził plan naukowy, wedle którego nauka religji katolickiej uczoną będzie wyłącznie w języku niemieckim, gdy natomiast dziewczęta wyznania orjentalnego religji uczą się w językach rumuńskim, ruskim i niemieckim. Sprawa ta przed trzema miesiącami przyszła pod obrady rady gminnej, w której wywołała formalną burzę. Z wszech stron rozmaite wilki i wilczki podnosiły silne protesty przeciw uwzględnieniu petycji, która też omal, że nie została odrzuconą. Nie chcąc jednak sprawy gwałtownie ubić, uchwalono ją odstąpić sekcji prawniczej, celem zaopiniowania ze swej strony. Ogólnie już mówiono, że zostanie ona tem samem odroczoną w nieskończoność, a organ narodowców niemieckich otwarcie oświadczył, iż był to jedyny środek, ażeby sprawę tę usunąć z widowni. Po dłuższych rozpatrywaniach sekcji prawniczej, dzięki staraniom i energicznej pracy przewodniczącego, p. radcy dworu Wisłockiego, uchwalono przedłożyć radzie gminnej wniosek, ażeby nauka religji katolickiej udzielaną była w języku niemieckim dla niemieckich, w języku polskim zaś polskim uczenicom. Uchwała ta ma wedle wniosku sekcji już z początkiem przyszłego półrocza wejść w życie. Na posiedzeniu rady, które się odbędzie we wtorek, przyjdzie ta kwestja pod obrady. Wśród Polonji tutejszej budzi ona wielkie zainteresowanie, to też z wielkiem naprężeniem oczekujemy wyniku posiedzenia wtorkowego.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 15 października.

(fr.) Od lat prawie trzydziestu nie mieliśmy w Austrji tak trudnych stosunków kredytowych, jak obecnie. Młodsza generacja kupców wogóle nie pamięta, by w Banku austro-węgierskim obowiązywała stopa procentowa 6%, gdyż po raz ostatni była ona w mocy jeszcze na początku siódmego dziesiątka lat stulecia, tuż po wojnie francusko-pruskiej. Gdyby przynajmniej wszyscy potrzebujący kredytu kupcy i przemysłowcy mogli dostać pieniądze na 6%, dałoby się to jeszcze wytrzymać. Ale niestety tak nie jest, ten kredyt dostępny jest tylko dla arystokracji kupieckiej i przemysłowej, dla wielkich firm protokołowanych, mających przystęp do wielkiego ołtarza kredytu t. j. do Banku austro-węgierskiego. Kto zaś musi znowu posługiwać się dalszemi ogniwami kredytu, ten płaci drożej za niezbędną mu gotówkę. Już w Unionbanku, gdzie także nie eskontują byle jakich weksli, lecz na punkcie ich dobroci są prawie tak samo wybredni, jak w Banku austro-węgierskim, każą sobie płacić 7%, a klientela obracająca pieniądzmi, czerpanemi z drugorzędnych banków, przedmiejskich kas oszczędności i towarzystw zaliczkowych na *Mariahilf* n. p. w Hernalsie lub na Landstrasse, płacić musi 8, 8½, a nawet i 9%. Jeżeli to potrwa dłuższy czas, mogą nastać wielkie perturbacje w stosunkach handlowych. Kupcy, operujący droższym kredytem, radziby podnieść ceny towarów i w ten sposób odszkodować się, ale, aby ten środek odniósł skutek, potrzebne jest solidarne postępowanie całego świata kupieckiego, ceny musiałyby być podwyższone i w wielkich magazynach i w małych kramikach, a porozumienie co do takiej akcji nie jest rzeczą łatwą. Powie niejeden, że i Niemcy nie są w lepszem położeniu od Austrji, gdyż mają tak samo wysoką stopę procentową. Tak, ale Niemcy ciągną olbrzymie zyski ze swego przemysłu, coraz bardziej wzrastającego, więc łatwiej przeboleć im tę dolegliwość. I w Anglji pieniądze są drogie, mało co tańsze niż u nas, ale Anglja sama chciała tego, wywołując wojnę z Boerami i jeżeli zwycięży, to z pewnością z lichwiarskim procentem odbije sobie koszta obecnych utrudnień handlowych i przemysłowych. Biedna Austrja jednak nie ma ani przemysłu, ani wojny, ale ma wojenną stopę procentową.

Cała wojna Anglji z Transwaalem właściwie nic nas nie obchodzi pod względem ekonomicznym, gdyż obrót handlowy naszej monarchji z krajami południowej Afryki jest zawstydzająco mały. W roku ubiegłym np. wywieziono z Austro Węgier do wszystkich krajów południowo-afrykańskich, a więc i do Kaplandu i do Natalu i do Transwaalu, towarów za 168.679 zł., a sprowadzono stamtąd za 221.450 zł. Co innego Anglja! Ta w samych przedsiębiorstwach górniczych transwaalskich, których jest z górą dwieście, ulokowała kapitał 78 miljonów funtów szterlingów, którego wartość z powodu wzrostu kursu akcji kopalnianych zwiększyła się więcej niż o 100%. Oprócz tego coroczny export wyrobów przemysłowych z Anglji do Transwaalu przedstawia wartość z górą 13 miljonów funtów szterlingów. Dla Anglików zatem naprawdę zaangażowane są w tej wojnie miljardowe kapitały.

Przeciw kartelowi naftowemu przygotowuje się w zachodnich prowincjach monarchji agitacja na wielką skalę, której ostatecznym celem jest, by ugoda, zawarta z Węgrami na postawie paragrafu czternastego, w ustępie dotyczącym podwyższenia cła od ropy zagranicznej, zmodyfikowana została na niekorzyść ludności konsumującej. Kartel bowiem zawczasu zdradził się ze swymi egoistycznymi zamiarami i i jakkolwiek podwyższenie cła od ropy wchodzi w życie dopiero od 1 stycznia, on nie czekając tego terminu, w stosunkowo krótkim czasie podniósł już dwukrotnie cenę nafty. Nadto inne zarządzenia kartelu świadczą o tem, że jestto umowa, a raczej zmowa, mająca na celu nie rozwój produkcji krajowej, ale wyzysk. Oto np. rafinerjom, które nie chciały podwyższyć ceny nafty, zagrożono, że nie dostaną ani jednego centnara ropy, a zatem chyba zagraniczną, wysoko ocloną ropę będą mogły przerabiać.

Wszystko to nasuwa uzasadnione obawy, że po Nowym Roku, gdy ugoda faktycznie już wejdzie w życie, panowie kartelowcy jeszcze dalej pójdą w kierunku podwyższenia cen nafty, bo już niczyjej konkurencji nie będą się potrzebowali obawiać. Dlatego też wszystkie niemieckie izby handlowe przygotowują memorjały do rządu, w których prosić go będą, aby z całą energią wystąpił przeciw kartelowi naftowemu.

Jeneralny konsulat austrjacki w Barcelonie w ostatniem swem sprawozdaniu zwraca uwagę firm, trudniących się eksportem towarów do Hiszpanji, iż jeżeli się nie chcą narazić na znaczne straty, powinny na razie wstrzymać wysyłkę towarów w tamte strony. Pomiędzy kupcami w Katalonji, a rządem hiszpańskim wybuchła bowiem ciekawa wojna. Oto istnieje w Barcelonie stowarzyszenie polityczne tz. „Liga oporu“, do której należą prawie wszyscy kupcy katalońscy. Liga ta wypracowała program reform finansowych dla państwa, w których domaga się wprowadzenia rozmaitych oszczędności w budżecie państwowym, przez co ulżyłoby się ludności płacącej podatki o 100 miljonów pesetów rocznie. Ponieważ rząd nie chce nawet słyszeć nic o tych reformach, przeto „Liga oporu“ wydała członkom swoim hasło, ażeby zaprzestali płacenia podatków. Wielu kupców stosuje się do tego hasła, a rząd chwyta się rozmaitych represaljów. Między innemi tym kupcom, którzy sprowadzają z zagranicy towary, aresztuje je na urzędzie celnym i nie wydaje dopóty, aż wykażą się kwitami, że opłacili wszystkie podatki państwowe.

KORESPONDENCJE.

Nowy Jork 30 września 1899.

(Przybycie Deweya).

Olbrzymia metropolja ojczyzny „wuja Sama“ zolbrzymiała jeszcze prawie o połowę swej półtrzecia miljonowej ludności; napłynęło bowiem gości i z południa i z „Far Westu“ około miljona, a wszyscy przybyli po to, aby oglądać własnemi oczami tryumfalny wjazd bohatera ostatniej wojny z Hiszpanją, zwycięzcę z pod Cavite. Rozumie się, że gdyby zwyczajem amerykańskim, ultra demokratycznym, każdy z tego miljona gości nowojorskich, chciał — jak się spodziewał — uścisnąć dłoń admirała Deweya, prawdopodobnie staremu marynarzowi fatalnie wypłaciłoby się zwycięstwo nad Hiszpanami. Ale pomysłowi Yankesi mają sposób na wszystko i co się da spopularyzować, musi przyjść do skutku, rozumie się nie bez „businessu“. I tak: od paru dni mamy już „pierniki Deweya“, „kiełbaski Deweya“ i Bóg nie wie co oznaczonego jego mianem. Jakiś n. p. fotograf wyszukał sobie młodego człowieka, podobnego z twarzy do Deweya. Ponieważ admirał, jak wiadomo, jest człowiekiem starszym, więc jego sobowtóra ucharakteryzowano odpowiednio. Siedzi on w atelier fotografa i za odpowiednią opłatą 25 centów przybyły obcy fotografuje się ręka w rękę z „bohaterem“. Taki z dalekiego zachodu trapper lub squater nie wchodząc w bliższe szczegóły, zabiera ze sobą zdjęcia i ze czcią przechowa fotografję swym dzieciom lub wnukom, którzy dumni będą z tego, że dziad, względnie ojciec fotografował się ręka w rękę z wielkim admirałem.

Ale wracam do Deweya. Statek „Olympia“ przybił tu na dwa dni przed zapowiedzianem przybyciem. O piątej rano spostrzeżono go z odległości 20 mil angielskich, a już o 9 rano nowojorska publika uwiadomiona była o tem, co powiedział admirał jednemu z reporterów. Na jego mianowicie przywitanie, w którem go zatytułował największym z Amerykanów, miał Devey odpowiedzieć znanem zdaniem: „nie można nikogo z ludzi przed śmiercią wielkim nazywać“...

Zaledwie wieść o przybyciu Deweya po mieście się rozniosła, urządzono formalną gonitwę do „Olympji“. Władze, reporterzy i prywatni ludzie urządzili istny najazd na stojący w porcie parowiec, na którego pokładzie gościnnie przybyłych przyjmowano. Admirał przyjmował gości siedząc w kajucie, ściskał rękę znajomym i nieznajomym i... bardzo wymijające dawał odpowiedzi interviewującym go o szczegóły bitwy pod Manillą reporterom. Zamiast opowiadania czynów bohaterskich, pokazywał im np... malutkiego lwa, którego dostał w prezencie od właściciela menażerji Hagenbecka.

Ach! prawda! — przedstawił im także swego syna, który pomimo, że ma rodzica, uwieńczonego nieśmiertelnym laurem tryumfatora, któremu wdzięczna ojczyzna wystawiła łuk tryumfalny, rozmiarami przewyższający łuk Tytusa w Rzymie, jest sobie zwyczajnym komiwojażerem „robiącym w towarach bławatnych“ i nie ma ani chęci, ani zamiaru wyzyskiwać stanowiska ojca dla zdobycia łatwej karjery. Mniej skrupulatni są pod tym względem krewni prezydenta Mac Kinleya...

O ile jednak w kajucie admirała panuje spokój, o tyle na pokładzie „Olympii“ *business* wre w najlepsze; tu majtkowie spieniężają rozmaite „pamiątki“ z bitwy pod Cavite, jak czapki przestrzelo-

---

Fryderyk Chopin

(W 50-tą rocznicę zgonu).

Sztuka polska smutną obchodzi rocznicę, dziś bowiem mija lat pięćdziesiąt, jak bezlitosna śmierć przerwała pasmo żywota jednego z największych naszych mistrzów. Dnia 17-go października 1849 zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin, kompozytor i muzyk zarówno sławny, jak wielki, chluba Ojczyzny, której do ostatniego tchu, do ostatniego uderzenia serca, wiernym i miłującym był synem.

Pochowano go na cmentarzu Pére-Lachaise, a na trumnę rzucono mu garść ziemi polskiej, tej samej, którą mu w srebrnym kubku zamkniętą ofiarowano, gdy jako 21-letni młodzieniec opuszczał Warszawę. Odprowadzono go wówczas uroczyście aż na Wolę, żegnano kantatą wykonaną pod kierownictwem jego nauczyciela Józefa Elsnera (dyrektora konserwatorjum warszawskiego), a ów kubek z ziemią rodzinną dano na pamiątkę, ażeby „gdziekolwiek będzie, o matce Ojczyźnie pamiętał“...

I jakżeby mógł był zapomnieć o niej on, który ją całym zapałem swej artystycznej duszy ukochał, który na obczyźnie tęsknił za nią nieprzerwanie, a umierając, kazał serce swe wyjąć i przewieść do Warszawy — „aby choć ono spoczęło między swoimi“.

Chopin był też w całem tego słowa znaczeniu kompozytorem narodowym. W utworach swych wyśpiewał wszystkie czarowne nuty polskiej muzyki i pieśni. Motywy narodowe, wywierające wpływ przeważny na jego inwencję, widnieją jako ton podstawowy we wszystkich jego dziełach. Indywidualizm artysty był przytem rozwinięty tak silnie, że przeniknął całą istotę jego twórczości. Utwory Chopina są zupełnie od innych odrębne, nietylko formą, ale i treścią. Szlachetność własnej duszy zaklął mistrz w swoje kompozycje i tkwi ona tam, jak brylant czystej wody w drogocennej oprawie.

Genjusz Chopina ujawnił się bardzo wcześnie. Pierwszym jego nauczycielem, na punkcie muzyki, był Czech, Żivny, zapalony czciciel Bacha, następnym zaś wspomniany już Józef Elsner. Chopin, wirtuoz urodzony, przyswoił sobie niezmiernie szybko wszystkie tajemnice techniki, nietylko w sztuce reproduktywnej, ale i twórczej. Gdy miał lat dziewięć, grał już tak pięknie i z takiem zrozumieniem, że Niemcewicz, który znał jego rodziców, uprosił ich, aby synowi pozwolili wziąć udział w koncercie, urządzonym na rzecz Towarzystwa dobroczynności. Koncert ten, był to pierwszy tryumf Chopina.

Stał się naraz ulubieńcem całej Warszawy. Rozrywano sobie formalnie „Frycka“, w najznakomitszych domach ubiegano się o to, aby go mieć w towarzystwie, módz słuchać cudownych improwizacyj chłopięcia.

Powodzenie to nie zepsuło go jednak. Pracował wytrwale i z zapałem. Z teorją muzyki, którą mu wykładał Elsner, zaznajomił się gruntownie i w młodocianym będąc jeszcze wieku, skomponował pierwsze swoje utwory. Odrazu też, w tych właśnie pierwszych utworach, zaznaczył swój styl odrębny i oryginalny. Można rzec, że twórczość jego nie przechodziła zwykłych — nawet u genjuszów — faz rozwojowych. Przeskoczył je wszystkie, będąc już w latach nauki — mistrzem. Gdy niektórzy systematyczni teoretycy zwracali uwagę Elsnera na to, że jego uczeń nie trzyma się w kompozycji przyjętych prawideł, stary nauczyciel odpowiadał pobłażliwie: „Dajcie mu pokój. To prawda, że on nie idzie drogą zwyczajną, ale i talent jego nie jest zwyczajny. Nie trzyma się utartej metody, ale ma za to swoją własną i to taką, która imię jego nieśmiertelnem uczyni“...

Przepowiednia pedagoga sprawdziła się w zupełności. Sława Chopina rosła ciągle, a jego pierwsza wycieczka artystyczna, w r. 1829 do Wiednia przedsięwzięta, przyniosła mu nowe laury. Gdy w roku 1830 przybył do Paryża (początkowo zamyślał tam tylko czas krótki zabawić), firma jego w świecie muzycznym była już ustalona. W rok później, niemiecki mistrz tonu i słowa, Robert Schumann, omawiając w *Allgemeine Musikzeitung* dzieło Chopina: „Warjacje na temat *La ci darem la mano* „Don Juana“, streścił ocenę swą w słowach: „Panowie, kapelusze z głowy! To genjusz!“

W chwili, gdy Chopin przybył do Paryża, królowała tam wszechwładnie płytka muzyka salonowa, a najlepsi z jej przedstawicieli (Herz, Kalkbrener, Thalberg) byli u szczytu swego powodzenia. Talent, będący dopiero w zarodku i będący bardziej wrażliwym na wpływy obce, mógł zwichnąć się łatwo, odurzająca woń paryskich salonów muzycznych mogła niejednemu zawrócić w głowie. Lecz Chopin, przybywszy do Paryża, był już nietylko skończonym wirtuozem, ale także i kompozytorem świadomym swoich celów, którego talent już się skrystalizował i zamknął w sobie. Indywidualizm jego zachował też do końca swoją jędrną, a rozmarzającą i pełną poetycznego czaru odrębność.

Gorący patrjota, nietylko w utworach swych ale i w życiu, utrzymywał Chopin aż do śmierci serdeczne stosunki z przebywającymi w Paryżu rodakami i tylko oni stanowili najmilsze dlań otoczenie. Liszt we wspomnieniach swoich o Chopinie pisze: „Było dla wszystkich widocznem, jak szczęśliwym go to czyniło, gdy mógł mowy swojej ojczystej używać, gdy mógł czuć się między swoimi i w otoczeniu ich łudzić się, że swojskiem, ojczystem oddycha powietrzem“. Także w przyjmowaniu uczniów i uczenic do słynnej swej szkoły muzycznej w Paryżu, wówczas, gdy otaczały go tłumy ludzi utalentowanych i żądnych nauki, gdy godzinę lekcji u niego na wagę złota niemal kupowano, stale wyróżniał rodaków i im dawał pierwszeństwo. Stąd też stosunkowo znaczny zastęp Polaków i Polek mógł poszczycić się mianem jego uczni. A miał Chopin dar nauczania nadzwyczajny; wytrwałość iście zadziwiająca i cierpliwość bezprzykładną — jak długo dopisywało mu zdrowie.

W roku 1837 mistrz zapadł po raz pierwszy ciężko, na uporczywy kaszel, ból gardła i chrypkę, tak, iż przyjaciół mocno tem zaniepokoił. Po kilku miesiącach stan jego polepszył się, lecz zupełnego zdrowia nie odzyskał już nigdy. Być może, że mają rację ci, którzy utrzymują, że do podkopania zdrowia Chopina przyczynił się w znacznej mierze znany jego stosunek z panią Aurorą Dudevant (George Sand); faktem jest, że, gdy w roku 1847, z przyczyn dotąd należycie niewyjaśnionych, stosunek ów zerwał, był już pod względem fizycznym — ruiną. Przyszedł wprawdzie jeszcze raz do siebie; rewolucja 1848 roku ożywiła go, napełniając mu serce zwodniczą nadzieją odbudowania Polski; odbył nawet w tym roku wycieczkę do Londynu, powrócił wszakże stamtąd bardziej chory, niż kiedykolwiek.

Nieunikniony koniec zbliżał się coraz bardziej. Dnia 15 października 1849 stan chorego pogorszył się tak, że już mowy o jakiejkolwiek nadziei być nie mogło, 17 zaś października, o godzinie 3 nad ranem duch mistrza wyswobodził się z cielesnej powłoki i uleciał w krainy, w które na skrzydłach natchnionych tonów wzbijał się niejednokrotnie. Tym razem po to, aby więcej nie wrócić...

Jako muzyk, ma Chopin zasługi wielkie. On uszlachetnił muzykę salonową, pogłębił ją, nadał jej artystycznie wytworną formę, wyposażył ją w nowe, czarodziejskie dźwięki, podniósł ją do artystycznej wyżyny. „Ballada“ przed nim w muzyce nie istniała; on pierwszy, skomponowawszy swoje ballady (pod wpływem ballad Mickiewicza), stworzył ową formę muzyczną. We wszystkich zresztą formach muzyki salonowej dokonał się za jego wpływem przewrót radykalny. Dawne pieścidełka i hafty misterne, acz salonowe, przemieniły się w utwory pełne siły i poetycznego nastroju, zamiast zimnego złota, trysnęła krew żywa z duszy artysty... Najdrobniejszy pasaż Chopina śpiewa, najskromniejsza ozdoba mówi i napróżno szukaćby u niego choćby jednego taktu, rzuconego dla samego efektu, bez myśli.

Największe zasługi ma jednak Chopin względem sztuki ojczystej. On z naiwnych, prostych melodyj naszego ludu, wytworzył sobie w duszy skarbiec niewyczerpany, z którego hojną czerpiąc dłonią, rzucał zdumionemu światu najcudowniejsze klejnoty w podarku. On pierwszy wsłuchał się w melodję ludową, wpoił ją w siebie, przejął się nią i stworzył owe cudne mazurki, polonezy i krakowiaki, które do dziś rozbrzmiewają rozgłośnem echem jego sławy po świecie. On pierwszy zmusił świat do poznania i uznania polskiej muzyki i pieśni.

Ze śmiercią jego straciliśmy wielkiego człowieka, pierwszorzędnego mistrza tonów. To wszakże, co on dla sztuki i chluby narodowej zdziałał za życia, pozostało i przetrwa wieki. Zrozumiałemi są słowa, jakie pięćdziesiąt lat temu padły nad świeżą mogiłą mistrza:

„Błogosławione pokolenie, z którego wyszedł łona! Błogosławiona i ziemia, która go swemi kołysała pieśniami i swoim karmiła chlebem, a nowy dar do tylu innych dodawszy, ludzkości go posłała!...“

Droga jest i będzie zawsze dla narodu naszego pamięć Chopina.

i. k.

ne kulami, kaftany i t. p. Ceny są rozmaite, od 5 do 50 dolarów, a nawet za trąbkę sygnałową, na której trębacz grał do ataku, zapłacił pewien dziennikarz 150 dolarów. Największe jednak zainteresowanie budzi na pokładzie młody majtek, istny bohater. Po bitwie upadł mu do wody kaftan. Chciał się rzucić do wody za nim, ale mu na to pozwolenia odmówiono, bo w bitwie nie wolno opuszczać pokładu. Mimo to chłopak rzucił się w fale i kaftan wydobył. Kiedy go stawiono przed admirałem, zapytał tenże groźnie, dlaczego rozkaz złamał. Na to chłopak wydobył z kieszeni kaftana zmoczony kawał papieru i śmiało odparł: „Admirale! to jedyna fotografja mej matki, nie chciałem jej stracić na zawsze".

Chmurne dotąd czoło Deweya rozjaśniło się. Poklepał chłopaka i rzekł do kapitana: „Daruj mu pan karę, młodzieniec, który życie ryzykuje dla fotografji matki, nie może być złym."

Jestto bardzo piękny rys bohaterskiego admirała, który nawiasem mówiąc, wyprosił się od wszelkich parad i uczt. Mimo to będzie ich miał dość, zanim się uda do zielonych wzgórz swego rodzinnego Vermontu. *(ski).*

Kobiety rozbójnikami.

Konkurencja kobiet na polu zarobkowania czyni coraz większe postępy. Ostatnie zdobycze, poczynione w tym kierunku przez płeć nadobną, przewyższają chyba najśmielsze marzenia zagorzałych feministek.

We Włoszech w pobliżu Beneventu, ujęto niedawno małą bandę rozbójników, kiedy zaś przystąpiono do badania czterech młodych opryszków, przekonano się, iż są to niezwykle urodziwe kobiety liczące od 18—25 lat wieku.

Piękne bandytki oskarżone są o cały szereg przestępstw, a między innemi o dokonanie jednego morderstwa i usiłowanie trzech innych; oprócz tego rozbójniczki raniły wiele osób, a spis rabunków i kradzieży z włamaniem, jakie popełniły, jest bardzo obfity.

Włoszki dopuszczały się zbrodniczych czynów, na zasadzie zręcznie i dobrze obmyślonego planu i odznaczyły się niezwykłą u swej płci odwagą podczas napadów nocnych na przejeżdżających lub pieszych ludzi, udających się przez las na targ do miasteczek.

W kraju pomarańcz istnieją już oddawna bandytki, o czem świadczą kroniki kryminalne. W początkach bieżącego stulecia w okolicach Medjolanu ujęto bandę rozbójniczą, złożoną z kobiet. Bandą dowodziła również kobieta, a ona sama i wszystkie jej towarzyszki ubrane były po męsku i nosiły przyprawione brody i wąsy.

Władze długo nie mogły schwytać rozbójniczek, w końcu jednak jedna z bandytek zdradziła swe towarzyszki w celu otrzymania nagrody, ogłaszanej za za wydanie bandy w ręce sprawiedliwości. Po straceniu pojmanych rozbójniczek, zdrajczyni nie cieszyła się długo otrzymanem wynagrodzeniem, gdyż została zamordowana przez mściwą krewnę przywódczyni bandy.

Hiszpanja może się również poszczycić posiadaniem przedsiębiorczych niewiast, gdyż przez pewien czas okolicę Madrytu niepokoiła banda rozbójniczek, które rabowały podróżnych, grożąc w razie oporu, pistoletami i sztyletami. Przed dziesięciu laty stracono w Toledo głośną swojego czasu rozbójniczkę, która zamordowała w celu rabunku piętnaście osób.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 17 października.

Teatr hr. Skarbka: „Bettina", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek. (17): Florentyna. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 28, zachód o godzinie 5 minut —.

Konfiskata. Poniedziałkowy poranny numer *Dziennika Polskiego* skonfiskowała prokuratorja za korespondencję wiedeńską o „Tajemnicach dworu wiedeńskiego".

Sprawa fizycznego wychowania młodzieży była w sobotę przedmiotem ożywionych rozpraw w tutejszem Kole Towarz. nauczycieli szkół wyższych. Impuls do dyskusji dał odczyt dra med. Eugeniusza Piaseckiego, nauczyciela gimnastyki w IV gimnazjum. Brak nam miejsca na obszerniejsze streszczenie tego ze wszech miar zajmującego odczytu (ma się on zresztą ukazać in extenso w „Muzeum"). Zadowolnimy się zaznaczeniem, że prelegent, opierając się na danych fizjologicznych, żądał postawienia zabaw i gier na wolnem powietrzu na równi z właściwą gimnastyką w systemie wychowania szkolnego; w związku z tem zalecał zakładanie parków jordanowskich na wzór Krakowa we wszystkich większych miastach, a dalej podniósł konieczność utrzymywania odpowiednich boisk przy każdym zakładzie szkolnym. Sala gimnastyczna, u nas niestety tak często pod względem zdrowotnym wiele zostawiająca do życzenia, niechaj będzie tylko koniecznem schronieniem na dni zimowe. Więcej światła i więcej powietrza! Oto hasło, którem zakończył prelegent swe wywody, sowicie nagrodzone oklaskami przez słuchaczy.

Dyskusja nad poruszonym tematem przeciągnęła się do późna. Prawie wszyscy mowcy przyklasnęli wywodom prelegenta; poruszono jednak przytem wiele innych kwestyj, z danym przedmiotem związanych. I tak, dr. Nitman żądał podjęcia inicjatywy ze strony Towarzystwa w sprawie założenia parku jordanowskiego we Lwowie; wniosek ten poparło kilku innych mowców. Prof Lettner wzywał prelegenta do poruszenia tej sprawy w szeregu publikacyj popularnych i odczytów publicznych. Wyłoniły się też dwa kierunki: jeden, żądający przeniesienia punktu ciężkości całego wychowania fizycznego na zabawy (dr. Mańkowski, dr. Nitman i inni), i zwalczający gimnastykę niemiecką, która znów znalazła obrońców w pp. Boberskim i Lachowskim. Dalszy ciąg pogadanki odłożono do następnego posiedzenia, a zapowiada się ono bardzo interesująco, zwłaszcza, że dr. Piasecki zamyśla w dłuższym referacie wyjaśnić wszystkie w dyskusji poruszone kwestje.

Wybory komisji dla podatku zarobkowego, na drugi okres rozłożenia tego podatku, obejmujący lata 1900 i 1901, przeprowadził przed trzema dniami dla Galicji wschodniej t. j okręgów lwowskiej i brodzkiej izby handlowej i przemysłowej radca namiestnictwa p. J. Piwocki, jako komisarz rządowy. Akt wyborczy odbywał się w lokalności izby lwowskiej. Udział głosujących w I. klasie podatkowej był bardzo słaby, oddano wszystkiego zaledwie 10 głosów. Wybrani zostali członkami komisji pp.: Fibich Erazm, dyrektor spółki naftowej we Lwowie i Frenkel Alfred, współwłaściciel młyna parowego w Przemyślu; zastępcami zaś pp.: Sprecher Maurycy, właściciel rafinerji spirytusu we Lwowie i Schiller Markus spólnik kołomyjskiej firmy Gartenberg i spółka. W II. ogółem 134 uprawnionych oddało swe głosy Prawie jednomyślnie (128 głosami) wybrano członkami komisji pp.: dra Henryka Baczewskiego, prokurzystę firmy J. A. Baczewski we Lwowie, Maurycego Jonasza, właśc. kantoru bankowego we Lwowie i Maurycego Schreyera, właśc. rafinerji nafty w Drohobyczu, a zastępcami pp.: Artura Kulkę, Stanisława Markiewicza, kupca i dra Jana Ruckera, aptekarza, wszystkich we Lwowie.

Jeszcze jedna filja pocztowa w śródmieściu stanowczo jest potrzebną, a nawet konieczną. Wiadomą ogólnie jest rzeczą, jak wielki jest ruch pocztowy i „zapotrzebowanie" w tym kierunku w śródmieściu i że filja pocztowa przy ul. Sobieskiego temu „zapotrzebowaniu" wcale podołać nie może. Jest tam zresztą zawsze taki ścisk niemożliwy, że urzędnicy tej filji przeładowani pracą, swoim obowiązkom absolutnie podołać nie mogą. Dość powiedzieć, że nawet na głównej poczcie nie ma bardzo często takiego ruchu jak na filji przy ul. Sobieskiego. Trzeba sobie przypomnieć przytem, jaki niemożliwy lokal mają urzędnicy pocztowi przy ul. Sobieskiego, a łatwo zrozumieć, że publiczność nie może być tam tak obsługiwaną, jak może wymagać.

Wobec podobnego stanu rzeczy dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie stanowczo powinna wziąć sobie poruszoną przez nas kwestję pod rozwagę i po porozumieniu się z Wiedniem, jeszcze jedną filję pocztową w śródmieściu otworzyć. Powinna się ona znajdować w okolicy ul. Akademickiej, ruch bowiem handlowy i komunikacyjny w tej stronie miasta wzniósł się ogromnie i filja pocztowa w tem miejscu zdałaby się bardzo...

Z gal. Towarzystwa ochrony zwierząt. Na ostatniem posiedzeniu tegoż towarzystwa uchwalono: 1. Wyjednać u dyrekcji policji wydanie stójkowym polecenia, by czuwali nad tem, ażeby dorożkarze przed daniem obroku koniom zdejmowali im wędzidła. 2. Stosowną petycją przeciwdziałać dążeniu Towarzystwa łowieckiego, które stara się o pozwolenie bezkarnego strzelania bocianów. 3. W odpowiednim czasie wydać odezwę zachęcającą do przystepienia do towarzystwa, 4. Zamianowano delegatami towarzystwa pp: Stefana Czersichowskiego (Rudki, dra Eugenjusza Wojnarskiego (Tarnów), Konstantego Wierzbickiego (Pilzno), Alfreda Rammera (Rohatyn), Kuśnierskiego (Sącz), Saturnina Limbacha (Sambor), Jana Breiera (Chabówka), Wilhelma Krongolda (Przemyśl), Hipolita, Jerzego Bielowieckiego (Młyniska), Bogdanowicza (Busk), Pawła Tyszkowskiego (Humniska). Przy tej sposobności uprasza wydział o dalsze zgłoszenia na delegatów towarzystwa na ręce sekretarza dra Limbacha (pl. Bernardyński l. 7).

Wykaz sprzedanych realności we Lwowie w sierpniu. Merkel Rachmiel kupił realność ul. Blacharska l. 12 od Banku hipotecznego za 13200, Hausman Berisch Wolf od Olearczyka Kazimierza realność Kalecza l. 14 za 38.000, Allweil Blima od Bardacha Samuela ul. Miodowa l. 4 za 23 500, Łapacińska Teofila od Schneida Chaima ul. Grodecka 87 za 22.250, Reń Michał od Rappa Bernarda ul. Wybranowskiego l. 5 za 17.500, Biesiadecki Władysław od Szeparowiczowej Zofji ul. Szpitalna 31 za 26.000, Gmina m. Lwowa od Karasińskiej Tekli ul. Zacerkiewna l. 3 za 17.000, Gmina m. Lwowa od Hoffmana Jakóba ul. Blacharska l. 7 za 11.300, Przybylski Karol od Czmila Józefa Gabryelówka 9a za 2 350, Berger Wiktor od Hennera Jakóba ul. Akademicka l. 18 za 47.000, Małusyński Jan od Titzowej Marji $^{12}/_{39}$ części realności ul. Łyczakowska l. 6 za 8.400 Biberstein Błoński Emil od Bielańskiego Kazimierza ul Łyczakowska l. 52 za 12 500, Czmil Józef od Sprecherowej Sary ul. Zborowska 2b za 4.800, Sermann Henryka od Philippa Mojżesza ul. Chodorowskiego l. 5 za 17.350, Bratkowski Karol od Dra Reissa Alberta ul. Skrzyńskiego l. 10 za 11.700, Halber Mojżesz od Friedenthala Dawida $^{2}/_{3}$ części realności przy ulicy Słonecznej l. 12 za 2 000 zł.

Pożary. W czwartek o godz. 9 wieczorem wybuchł w Ottynji pożar w domu tamtejszego krawca Deutera i zniszczył chatę i stodołę. W tym roku jest to już dziewiąty pożar w Ottynji, podłożony prawdopodobnie zbrodniczą ręką.

Morderstwo i samobójstwo. W Mödlingu, pod Wiedniem, w lesie, znaleziono onegdaj zwłoki elegancko ubranej, 25-cioletniej kobiety i również elegancko ubranej 6-cioletniej dziewczynki. Dochodzenia wykazały, że kobieta nazywała się Jadwiga Keplinger, a dziewczynka była jej nieślubną córką. Matka zabiła dziecko wystrzałem z rewolweru, poczem drugim strzałem sobie odebrała życie. Powodem rozpaczliwego kroku miał być powtórny zawód w miłości

Straszna pomyłka. Z Pragi donoszą nam 14 bm. Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj w fabryce Ringhofera w Smichowie. Przed kilku dniami z fabryki tej wydalony został za kradzież robotnik John. Podejrzywając dozorcę Bartonka, iż się przyczynił do jego wydalenia, postanowił zemścić się na nim. Wczoraj też rano zakradł się do fabryki uzbrojony w długi nóż kuchenny i pchnął nim w pierś myśląc, że ma przed sobą Bartonka, urzędnika tej fabryki Dlouhy'ego, który właśnie rozmawiał telefonem. P. Dlouhy umarł wskutek rany.

W sprawie bankructwa i aresztowania miljonera moskiewskiego, Mamontowa, *Birż. Wied.* piszą: „Mamontow został wypuszczony na wolność za kaucją 800.000 rb. Bronić go będzie nie adw. przys. Plewako, ale adw. Dierużyński, który prowadzi wszystkie sprawy Mamontowa. Uwięzionego odwiedzili krewni, znajomi, przedstawiciele różnych sfer. Przedsiębiorstwo operowe, prowadzone przez Mamontowa, posiadało kapitał zakładowy wynoszący 25.000 rb. gwarantujący wypłatę pensji artystom i urzędnikom. Przypuszczają, że sprzedany zostanie dom Mamontowa, posiadający olbrzymią galerję obrazów i okazów rzadkich, bardzo cennych, wartujących parękroć stotysięcy rubli. Aresztowanie Mamontowa sprawiło na giełdzie w pierwszej chwili popłoch. Dla znających zakulisowe sprawy finansowe bankructwo Mamontowa niespodzianką nie było.

Pogłębienie koryta Dniepru. W r. 1900 ym mają się rozpocząć, obliczone na lat 7—8, wielkie roboty nad pogłębieniem koryta Dniepru, urządzeniem w Limanie kanału morskiego, szerokości 50-ciu sążni, otwarciem dostępu do Dniepru dla statków ciężarowych i nad utworzeniem portu handlowego w Chersoniu. Wszystkie te roboty, jak donoszą *Birż. wied.*, mają na celu wytworzenie portu u ujścia Dniepru, t. j. wytworzenie tam rynku wywozowego. Dziś rolnicy i kupcy, zmuszeni wysyłać towary do Odessy, tracą około 1,200.000 rubli rocznie, jedynie skutkiem wyższych kosztów, których unikną z chwilą otwarcia portu w Chersoniu. Roboty wspomniane mają też na celu rozbudzenie przemysłu w okolicach naddnieprzańskich.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na szkołę polską w Białej nadesłał do naszej administracji p. F. Muszyniak z Muszyny wygraną od pani Julji Michalskiej w taroka kwotę 2 zł 12 ct — P. Chmielewski z Bóbrki, nie przyjęte od p. Kuryłowicza 3 zł. na rzecz Brata Alberta.

Zmarli:

Oskar Bauman, znany badacz Afryki i konsul austro-węgierski w Zanzibarze, zmarł w Wiedniu dnia 12 b. m. Chorował od lat wielu, a pomimo, że klimat podzwrotnikowy stanowczo mu nie służył i niszczył jego organizm, Baumana gnała do Afryki żądza wiedzy, skąd za każdym razem wracał chory. Ostatni raz już się podróżnik nie podniósł z łoża boleści.

Notatki literackie i artystyczne

Ostatni numer „Śmigusa" porusza wszystkie aktualności z chwili. Stronę polityczną reprezentuje jak zawsze głównie rubryka „Z dwóch tygodni," dalej artykuł „Stojałowski w opałach," wreszcie „Wiadomości z Wiednia.".

Atrakcję jednak numeru, rzecby można „clou" stanowią przepyszna satyra na temat wyborów na dyrektora Tow. muzycznego pt. „Henio Dzidzi," bajeczka fis dur dla pilnych uczenic fortepianu". Jest tak doskonałą, iż warto jej się nauczyć na pamięć. Sprawę kasy oszczędności reprezentuje doskonała parafraza rozprawy sądowej pt. „Cudowna kontrola" — no i pornograficzne sprawozdanie „Śmigusa polskiego."

W dodatku literackim znajdujemy zgrabną humoreskę pt. „Korekta," w muzycznym zaś mazurkę na fortepian pt. „Z elegancją."

P. S. Nie należy pominąć w czytaniu 3 wierszyków ciętych na temat ostatnich sztuk teatralnych.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Bettina", operetka; jutro w środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwor sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza, we czwartek „Bettina", operetka; w piątek „Bunt Napierskiego", oryginalny utwor sceniczny; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Bettina", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwony z Gorneville" operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Bunt Napierskiego", orygiualny utwor sceniczny; w poniedziałek „Bunt Napierskiego", oryginalny utwor sceniczny.

Teatr. Ubiegły tydzień przyniósł nam kilka interesujących momentów; były nimi przedewszystkiem występy p. Zawadzkiego i p. Zapolskiej. Pan Zawadzki wystąpił w Henschlu i w roli Korniłowa; o pierwszym mieliśmy już sposobność wypowiedzieć nasze zdanie zgodne z ogólnem wrażeniem. Pan Zawadzki przedstawił się z najlepszej strony, a wielki jego talent zabłysnął w całej pełni. Mniej zadowolnił nas w roli Korniłowa, nie mówimy o grze, która była doskonałą, ale o samem pojęciu roli. Być może, że zbyt żywo mamy jeszcze w pamięci znakomitą grę p. Kamińskiego i że ta reminiscencja osłabia wrażenie gry p. Zawadskiego

Wybornie pod względem artystycznym wypadło przedstawienie piątkowe — niestety przy zbyt szczupłym udziale publiczności. Ci jednak, którzy przyszli, z pewnością nie żałują tego. Utwór Maskoffa „W Dąbrowie górniczej" to prześliczny swym smutkiem obraz doli naszej braci pod zaborem rosyjskim. Chociaż tylko w ramach jednoaktówki zawarty, maluje dosadnie dolę biednych górników, podnoszący słuszny bunt przeciw ciemięzcom. Chmieliński był nieporównany. — W roli Paryżanki w sztuce tegoż samego nazwiska, w roli tej rozkosznej kobiety, która w oczach swego męża safanduły zmienia kochanków jak rękawiczki, wystąpiła p. Zapolska, która już w przeszłym sezonie odniosła w niej tryumf niezwykły finezją i elegancją iście francuską. Z innych artystów odznaczyli się pp. Fiszer, niezrównany w roli męża safanduły i p. Hierowski w roli kochanka. Z operetek prawdziwem powodzeniem cieszyły się Juanita i Orfeusz. Szczególnie ta ostatnia tak dowcipna i melodyjna operetka na długo jeszcze utrzyma się w repertoarze.

We środę pojawi się po raz pierwszy na scenie poemat dramatyczny Kasprowicza: „Bunt Napierskiego." Jestto dzieło niezwykłego talentu, a o ile wiemy, wystawione zostanie niezwykle pięknie. Do tego zresztą w ostatnim czasie przyzwyczaiła nas dyrekcja, której wielką zasługą jest zarówno piękna szata zewnętrzna sztuk jako też bardzo staranna reżyserja.

Przekład „Pana Tadeusza." W Goteborgu ukazał się nowy przekład „Pana Tadeusza" na język szwedzki, przez Alberta Jensena dokonany p. t.: „Herr Tadeusz elles di sista utmötingen i Litwa." Książka wyszła nakładem p. Bukowskiego z sześciu rycinami. Tłómacz przed kilku laty wydał ballady i romanse i oświadczył wówczas, że języka naszego nauczył się w Warszawie. Przekład odznacza się wytworną formą.

„Cyrano" jako operetka. W Ameryce przerobiono bohaterską komedję Rostanda na operetkę. Libretto opracowali Rid i Smith, muzykę napisał Herbert. kompozytor „Czarodzieja z nad Nilu." Operetkę wystawiono w Nowym Yorku, nie zyskała jednak powodzenia, mimo, że kilka numerów muzycznych ma być bardzo udatnych.

Irena Abendrothówna, Lwowianka, ustępuje z opery wiedeńskiej i przenosi się do Drezna, skąd otrzymała korzystne zaproszenie.

Święto Kościuszkowskie.

„Wieczornice" patrjotyczne, jeśli są, są z pietyzmem zaaranżowane, podniecają ducha pożytecznie, skierowując myśli ku ideałom naszego narodu. Taka chwilka marzenia, wmyślenia się w przeszłość naszą, świetną, lub bohaterską w dążeniu odzyskania dawnej świetności, nie może być niepożyteczna.

„Wieczornica", urządzona wczoraj w sali lwowskiego „Sokoła" dla uczczenia pamięci Kościuszki była taką, że nastrój poważny, niecodzienny, wchodził w serca, że myśl powstawała w niejednym: „Naród, do którego należę, był dawniej wolnym, świetnym, potężnym"...

„Wieczornicę" zagaił czcigodny prezes lwowskiego „Sokoła", wiceprezydent magistratu p. Ignacy Romanowski. Złote były jego słowa i rozumne, a że z serca płynęły, więc do serc trafiały, rzucając je w pęta przewodniej myśli mowcy: „Uczcimy najlepiej nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic, kształcąc dla Ojczyzny silnych, zdrowych obywateli".

Gdy brawa, dziękujące prezesowi Romanowskiemu za piękne przemówienie, wreszcie ucichły, zaczęło się wykonanie bardzo starannie ułożonego programu „wieczornicy".

Najprzód wspomnieć należy o deklamacji p. Janikowskiego, bo wywołała ona nie małe wrażenie. Deklamował on — zwrócony nieco ku biustowi Kościuszki, stojącemu w otoczeniu krzewów na estradzie — przepiękne opowiadanie „O bitwie Racławickiej". Słuchano tej opowieści o bohaterstwie wodza w sukmanie i jego dzielnych kosynierach z zapartym w piersiach oddechem....

Niemało oklaskiwano następnie ćwiczenia gimnastyczne, wykonane dziarsko pod kierownictwem naczelnika Durskiego przez zastęp „Sokołów". Radość była patrzeć na zgrabność, zwinność i siłę tych młodych atletów. Przytem każdy smukły, jak topólka i zdrów, jak rydz. P. Durski może być dumny, że wykształcił tak dzielny zastęp. W czasie ćwiczeń gimnastycznych przygrywała orkiestra „Harmonji", wywalczająca sobie, dzięki energji swego kapelmistrza, powoli wprawdzie, ale ustawicznie, coraz lepszą opinję. Publiczność powinna popierać tę orkiestrę wzywaniem jej na domowe uroczystości, a z czasem pozbyłaby się ona wszystkich swoich błędów. We Lwowie jest potrzebna dobra miejska orkiestra, nie odrazu jednak Kraków zbudowano.

Bardzo udałe były również produkcje wokalne: śpiewali pp.: W. Grabiński i Z. Danielski. P. Grabiński odśpiewał, w całem tego słowa znaczeniu, doskonale Sołtysa „Maggiolstę" i Dobrego towarzysza", a p. Danielski arję z „Konrada Wallenroda", potężnie, głosem ładnym i bardzo artystycznie. P. Danielski zamierza podobno poświęcić się operze — byłaby to siła bardzo pożyteczna dla naszego teatru.

Jednym z najartystyczniejszych numerów programu była gra na wiolonczeli p. F. Chulawskiego, który wykonał bardzo ładnie jednę z swych własnych kompozycji. Dzielnym akompanjatorem p. Chulawskiego i śpiewaków był p. Szczepański.

Sprawozdanie byłoby niekompletne, gdybyśmy nie wspomnieli, że do powodzenia „wieczornicy" przyczynił się „klub cytrzystów", wykonując zbiorowo kilka utworów. W produkcjach tych brali udział: panie Ida Gonia-Danek, Wisnewitz, Pettyondy i pp. Kaz. Huber, Zdz. Słuszkiewicz i M. Patraszewski.

Po „wieczornicy" odbyła się wspólna biesiada członków lwow. „Sokoła".

Wydawniczy jubileusz.

Znana bibljoteka powszechna, Reclama (*Universal Bibliotek Philipp Reclam*) obchodziła w tych dniach poważny jubileusz wydania czterech tysięcy tomów. Przed 30 laty rozpoczął Filip Reclam wydawnictwo tej znanej w całym świecie bibljoteki od „Fausta" Goethego, obecnie zaś ukazał się 4000 tomik, zawierający „Opowiadania alpejskie" Piotra Roseggera. Naturalnie, że pierwszeństwo w tem wydawnictwie mają autorowie niemieccy, ale i literatura wszechświatowa bogato jest reprezentowaną. Nie ma prawie jednego głośniejszego nazwiska, jednej głośnej rzeczy literackiej, któreby tam uwzględnione nie zostały. Z rzeczy polskich wyszło w bibljotece Reclama 42 tomików, na które się złożyły prace 15 naszych autorów. Stanowi to mniej więcej 1% ogółu wydanych tomików. W stosunku do innych literatur słowiańskich, jest nasza nienajgorzej jeszcze reprezentowaną. inne bowiem i takiego nawet procentu nie wykazują. Zamieszczamy nazwiska naszych autorów, których prace wydane zostały przez bibljotekę Reclama: Mickiewicz („Ballady" i „Sonety"), Krasiński, Malczewski, Bohdan Zaleski, hr Fredro (ojciec), hr. Fredro (syn), Kraszewski, Korzeniowski (Kollokacja"), Henryk Rzewuski, Sienkiewicz („Nowelle", „Lux in tenebris", „Ta trzecia"), L. Siemieński i A. Dygasiński („Na pańskim dworze").

Ciekawe uprowadzenie

Do Wiednia i Budapesztu przybyło tymi dniami po dwóch ajentów policyjnych z Belgradu, aby sobie u tamtejszej policji zapewnić przytrzymanie zbiegłej małżonki belgradzkiego bankiera Matjasa Sz i młodego człowieka nauczyciela muzyki a domniemanego kochanka pięknej, jasnowłosej bankierowej. Jest ona córką niezamożnego nauczyciela w Budapeszcie i była skromną panienką, dopiero wyszedłszy za mąż za bankiera poczęła trwonić pieniądze. Naturalnie, że mąż sprzykrzył jej się prędko i byłaby dawno od niego uciekła, gdyby belgradzki Otello nie pilnował jej na każdym kroku.

Nagle przed kilku dniami znikła jak kamfora, a wraz z nią ulotnił się piękny nauczyciel, który ją uczył... grać na fortepianie. Władze belgradzkie czyniąc zadość żądaniu szanownego męża, urządziły pościg za niewierną żoną, która rzekomo miała się udać do Austrji. Jakoż istotnie, kiedy najbliższy pociąg z Belgradu wtoczył się na dworzec budapeszteński, wysiadła z wagonu I. klasy piękna, blondwłosa, gęsto zawoalowana dama, sparta na ramieniu młodego mężczyzny. W tej chwili zbliżył się do niej ajent policyjny i po wszelkiej formie, ale grzecznie, spytał o nazwisko. Dama bez namysłu odparła, że się nazywa Matylda Sz. i że jest żoną bankiera z Belgradu. Na to ajent grzeczny, jak poprzednio, oznajmił, że dama zechce najbliższym pociągiem wrócić do Belgradu..

Nie pomogły łzy i błagania; — następny pociąg powiózł piękną blondynkę ku granicy serbskiej, gdzie już na dworcu czekał oszukany mąż. Któż jednak opisze jego przerażenie, gdy w zawoalowanej damie nie poznał swej żony. Istotnie nie ona to była. Zagadka wyjaśniła się wkrótce. Dama, którą mylnie w Budapeszcie aresztowano, była bardzo podobną do bankierowej i jechała tym samym pociągiem, co zbiegła para. Podobieństwo to spowodowało bankierowę Sz. że za wynagrodzeniem 3 000 franków, nakłoniła tę panię i jej kuzyna do grania swojej roli. Sama zaś tym samym pociągiem pojechała dalej, uwożąc prócz muzykalnego adonisa, także i marną mamonę 40.000 franków, zabraną w gotówce i papierach z kasy męża, który nie dał jeszcze za wygraną i czyni dalsze poszukiwania w Wiedniu i Berlinie.

Izba sądowa.

Berlin 14 października.

(Proces szulerów).

Na początku onegdajszej rozprawy przewodniczący zaznaczył bardzo dobitnie, że nie pozwoli, aby rozprawa cała, zamiast wykazywać winę oskarżonych, obracała się około tego, aby przeciw kom. Manteufflowi jak największą ilość wynaleźć zarzutów. Manteuffel może być winnym jakichś przekroczeń, za to jednak odpowie przed właściwą władzą. Przewodniczący zabrania więcej w czasie rozprawy o tym przedmiocie wspominać.

Dr. Schachtel. Miałbym jednak bardzo ważne pytanie do kom. Manteuffla. Czy to prawda, panie komisarzu, żeś pan będąc jeszcze oficerem w czynnej służbie, oddawał się namiętnie sztuce hypnotyzmu i z pomocą niej potrafiłeś ludziom suggestjonować myśli, których oni nie mieli.

Kom. Manteuffel. Hypnotyzmowi rzeczywiście się oddawałem, ale nie w celu mi przypisywanym. To zależałoby od całego szeregu nieodzownych warunków i okoliczności; kto cośkolwiek na tem się rozumie, wie dobrze, że niemożliwem jest każdego zahypnotyzować.

Ostatecznie okazało się, że Manteuffel starał się na świadków wpływać przez suggestję, lecz mu się to niezbyt szczęśliwie udawało.

Przesłuchana jedna z „przyjaciółek" Kaysera Frida Voigt zeznała, że ten miesięcznie wydawał na jej utrzymanie tylko 200 — 600 marek, zwraca jednak uwagę, że kiedy była jeszcze aktorką, pożyczyła raz mu 3000 marek.

Następny dzień rozprawy był bardziej interesujący. Oto produkował się znany z występów i we Lwowie prestidigitator Herrmann, wezwany przez sąd jako ekspert. Na ostatniem posiedzeniu Herrmann na wezwanie sądu pokazywał najrozmaitsze sztuki szulerskie, ułatwiające, a raczej zapewniająca wygraną. Szczególniejszą uwagę, jako ostatni wyraz sztuki szulerskiej, zwracało tasowanie kart w ten sposób, aby układały się według życzenia tasującego. W czasie godzinnego przeszło „wykładu", nietylko publiczność, ale i poważni członkowie trybunału bawili się doskonale. Herrmann przed laty 30 był najznakomitszym w Europie prestidigitatorem. On to zdemaskował słynnego w swoim czasie spirytystę amerykańskiego Slade'a, do którego protektorów należał i cesarz Napoleon III. Po wzięciu udziału w paru posiedzeniach spirytystycznych Herrmann tak dokładnie zaczął naśladować Slade'a, iż oszust c prędzej opuścił Europę. Herrmann był faworytem zmarłego cesarza niemieckiego Fryderyka. Przed laty kilkunastu prestidigitator zaniechał występów publicznych i założył w Berlinie fabrykę przyrządów magicznych. Od lat wielu pełni czynności eksperta przy berlińskim sądzie karnym.

Z produkcji jego aż nadto dowodnie przekonano się, iż oskarżeni tych sztuczek do swych celów nie używali, ale to z tej prostej przyczyny, że władać niemi jest bardzo trudno.

Wprowadzają do sali sądowej br. Egloffsteina, oskarżonego o oszustwo i z tego powodu pozostającego w więzieniu śledczem. Ma on swemi zeznaniami rozświetlić sprawę zniknięcia kwoty 100.000 czy nawet 120.000 marek w klubie „poczciwców", a to na szkodę osławionego gracza Gallego. Postać tego Gallego, który pochodzi z Węgier jest bardzo ciekawą. Pomiędzy owymi graczami, którzy gromadzili się w salonach klubu „poczciwców" lub „niewinnych", na szczególne wyszczególnienie zasługuje właśnie on, którego obwołano tam królem graczy. Bohaterowi temu udało się przed kilku laty „rozbić" Bank w Monte Carlo, gdzie panicz ten wygrał jednej nocy przeszło 600.000 franków, a zaraz nazajutrz 800.000 franków! Fortuna jednakże kołem się toczy, więc w przeciągu dwóch lat pan Louis von Gally oddał w obce ręce nietylko całą wygraną ale także i dobra swoje, położone w królestwie węgierskiem.

Otóż Gall utrzymuje (tak przynajmniej opowiadał świadkowi), że całą sumę, którą przyniósł do klubu w wysokości 100 000 marek, postawił na jedną kartę przeciw Kröcherowi, który właśnie wówczas trzymał bank Kröcher zgodził się na tak wysoką stawkę, lecz gdy przyszło do gry, przechylił się nieznacznie ku partnerowi i wówczas tym podłym sposobem podpatrzył jego kartę i tym krytym sztychem zapewnił sobie tę wysoką wygranę.

Opowiadaniu świadka przysłuchuje się całe audytorjum z ogromnem rozciekawieniem. Oskarżony jednak Kröcher przeczy temu stanowczo, utrzymując, iż wykonanie takiego ruchu podczas gry tak „naprężonej" byłoby wprost technicznie niemożliwem.

Lwów 16 października.

(Spuścizna po defraudancie).

Zajmująca rozprawa odbyła się w sobotę przed sądem egzekucyjnym sekcji I we Lwowie. Defraudant Miłkowski, urzędnik namiestnictwa, który za liczne malwersacje odsiaduje, jak wiadomo karę kilkuletniego więzienia miał kosztowną bardzo utrzymankę, niejaką Basównę, której robił bardzo drogie podarunki tak, że np. jeden tylko pierścień oszacował sąd na 480 zł. Otóż, gdy Miłkowskiego aresztowano, udała się przestraszona Basówna do sądu i wszystkie precjoza, wartości kilku tysięcy zł. oddała skarbowi, chcąc się w ten sposób pozbyć wszelkiej odpowiedzialności. Pomimo to posadzono ją wówczas na ławie oskarżonych, jako współwinną zbrodni zarzuconych Miłkowskiemu, trybunał jednak uwolnił ją od wszelkiej winy. Gdy więc pierwszy strach minął, uznała Basówna, że była naiwną, oddając skarbowi swoje kosztowności, które jakkolwiek z malwersacji pochodziły, zawsze jednak były jej własnością. Wytoczyła więc proces skarbowi państwa o zwrot powyższych kosztowności i proces ten wygrała. W chwili jednak, gdy miała podjąć je zdepozytu, dowiedziała się o tem pewna żydówka, wierzycielka Basównej i zakondykowała cały depozyt. Rozpoczął się nowy proces, w którym Basówna zarzucała wierzycielce swojej lichwę, ostatecznie jednak musiała część kosztowności oddać na pokrycie długu, drugą zaś część zatrzymała sobie. Takie koleje przeszły prezenta i podarunki, które Miłkowski dawał swojej ukochanej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 16 października (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·45 do 8·46, na wiosnę od zł. 8·76 do 8·77; żyto na jesień od zł. 6·92 do 6·93, na wiosnę od zł. 7·30 do 7·31; kukurudza na wrzesień-październik od zł. 5·72 do 5·74, na maj czerwiec 1900 r. od zł. 5·40 do 5·41; owies na jesień od zł. 5·28 do 5·30, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·70 do 5·71; rzepak na wrzesień-październik od zł. 11·60 do 11·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. — — do — —; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32 — do 33·— Tendencja silna.

— **Budapeszt** 16 października (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·18 do zł. 8·19, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·62 do 8·63; żyto na październik od zł. 6·56 do 6·58, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·96 do 6·97; owies na październik od zł. 4·95 do 4·96, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·38 do 5·40; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·80 do 11·90. Oferty a

pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 16 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier od zł. 12·15 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 19·80 do —·—.

Sytuacja w Austrji.

— *Politik* pisze: „Nie można jeszcze dziś powiedzieć, jaki los spotka projekt ustawy językowej, wypracowany przez p. Bilińskiego. Faktem jest jednak, że przedłożenie to natrafia ze strony Polaków, mianowicie ze stanowiska autonomistycznego na rozmaite trudności. Brak dotychczas danych do stwierdzenia, czy obawy, że projekt ten stanowi niebezpieczeństwo dla dalszego istnienia większości, są uzasadnione, głównie dlatego, że szczegóły, dotyczące tego projektu, jeszcze nie zostały podane do wiadomości publicznej. Onegdaj poinformował p. Biliński o treści swego projektu także pp. Jaworskiego i Jędrzejowicza."

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16 października. *N. W. Journal* pisze: Jeszcze nowy gabinet Clary-Koerber nie przedstawił się parlamentowi, a już mówi się o nowym gabinecie koalicyjnym i o nowej koalicyjnej większości. Myślą tą zajmują się obszernie sfery polityczne — a dążąc do tego, czyni się zadość życzeniu cesarza, który również pragnie koalicji i zgodnego pożycia Czechów i Niemców. Do zgody między Czechami a Niemcami bardzo łatwo przyjść może. W nowym gabinecie koalicyjnym zasiadałoby 3 Niemców, 2 Czechów i 2 Polaków, a prezydjum takiego gabinetu objąłby dr. Biliński.

Wiedeń 16 października. Rozporządzenia językowe zostaną zniesione jutro we wtorek.

Wiedeń 16 października. Hr. Clary i kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki wyjechali wczoraj wieczorem do Budapesztu. Z hr. Clarym wyjechał także kierownik kancelarji prezydjalnej w prezydjum gabinetu radca ministerjalny br. Hauenschild. Hr. Clary i dr. Kniaziołucki będą przez dziś prowadzili rokowania z rządem węgierskim, a jutro wrócą do Wiednia. Prawdopodobnie przybędą z nimi do Wiednia węgierski prezydent gabinetu Szell i węgierski minister skarbu Lukacs, aby wziąć udział we wspólnej konferencji ministerjalnej, na której ma być ułożony wspólny budżet, oraz ustanowiony termin dla zwołania delegacyj.

Budapeszt 16 października. Przybyli tu ministrowie austrjaccy hr. Clary i dr. Kniaziołucki. Po naradzie z kolegami węgierskimi, powrócą oni jutro w towarzystwie ministra skarbu dra Lukacsa do Wiednia, gdzie odbędzie się wspólna rada gabinetowa, która ustanowi ostatecznie wspólny budżet i termin zwołania delegacyj.

Praga 16 października. Policja obawia się w dzień zniesienia rozporządzeń językowych wielkich demonstracyj. Kierownicy wszystkich komisarjatów odbyli dziś konferencję, celem zarządzenia odpowiednich kroków. Także na prowincji przygotowują się demonstracje, mimo uśmierzających usiłowań posłów młodoczeskich.

Cieszyn 16 października. W sobotę odbył się w Boguminie zjazd polskich i czeskich posłów i mężów zaufania z całego Szląska. Przewodniczył ksiądz poseł Świeży. Sekretarzem był dr. Michejda. Po kilkogodzinnej dyskusji uchwalono rezolucję, domagającą się utrzymania dzisiejszej większości w radzie państwa, nie wykluczenia Szląska przy ustawowem uregulowaniu kwestji językowej i zwracającą się ostro przeciw programowi niemieckiemu, ogłoszonemu na Zielone świątki. W ciągu dyskusji skonstatowano zupełną zgodność w zapatrywaniu pomiędzy polskimi a czeskimi mężami zaufania.

Wiedeń 16 października. *Wiener Allg Montags Ztg.* zaprzecza pogłosce, jakoby ministrowie Chłędowski i Kniaziołucki ubiegać się chcieli o opróżnione w Galicji mandaty.

Wiedeń 16 października. W tutejszej handlowo-przemysłowej izbie odbędzie się w środę 18 b. m. wybór uzupełniający na posła do rady państwa, w miejsce powołanego do izby panów Mauthnera. Przy dokonanym wczoraj próbnym wyborze otrzymał najwięcej głosów wiceprezydent tejże izby, Rudolf Kitschelt i on też został postawiony jako kandydat.

Kraków 16 października. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach politycznych sądzą, że powołanie namiestnika i marszałka krajowego do Wiednia, jest przedostatnią próbą ze strony gabinetu hr. Clary'ego, aby Koło polskie zmusić do ustępstw. Ostatnią próbą ma być groźba rozwiązania rady państwa. Wyrażają tu przekonanie, że ani hr. Piniński, ani hr. Badeni nie przyłożą do tego ręki, ażeby wywrzeć presję na Koło polskie, a przez to osłabić jego stanowisko w kraju i państwie. Kraj domaga się energji, a ze wstrętem odwróci się od ustępstw. W sferach konserwatywnych sądzą, że gdyby hr. Clary zagroził rozwiązaniem rady państwa, namiestnik hr. Piniński odpowie zażądaniem dymisji. W młodokonserwatywnych kołach wyrażają zdanie, że nowe wybory nietylko nie byłyby nader trudne, ale owszem, że przy rozumnym i taktownym układzie ze stronnictwami, mogłyby znów stworzyć silne i solidarne Koło polskie, do którego weszliby i ludowcy.

Budapeszt 16 października. Kierownik austrjackiej rady gabinetowej hr. Clary i kierownik min. skarbu dr. Kniaziołucki przybyli tu dzisiaj i odbyli konferencję z węg. prezydentem ministrów Szelem, min. skarbu Lukacsem i min. sprawiedliwości Plossem.

Budapeszt 16 października. Węgierski prezydent ministrów Koloman Szell, miał wczoraj popołudniu półtoragodzinną audjencję u cesarza. Z audjencją tą stoi w związku także przybycie austrjackiego kierownika gabinetu hr. Clary'ego i kierownika ministerstwa skarbu Kniaziołuckiego do Budapesztu. Obaj dziś popołudniu odjeżdżają z powrotem do Wiednia w towarzystwie węgierskiego prezydenta ministrów Szella i ministra skarbu Lukacsa. Jutro we wtorek, odbędzie się w Wiedniu wspólna rada gabinetu, na której ma być ułożony wspólny budżet i termin zwołania delegacyj.

Wiedeń 16 października. W kołach czeskich, bardzo poważnych, krąży tu pogłoska, że hr. Clary po konferencjach z członkami większości zawahał się i chciał już zaczekać z cofnięciem rozporządzeń językowych na termin późniejszy. Na radzie gabinetowej atoli przeważyło zdanie min. Koerbera, aby rozporządzenia cofnąć jeszcze przed otwarciem rady państwa.

Posiedzenie Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 16 października. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia, na których toczyła się poufna dyskusja polityczna. Dalszy ciąg dyskusji odbędzie się jutro. Na posiedzenie przybyło 51 członków. Przewodniczący eksc. Jaworski zwrócił się do p. Madeyskiego, mówiąc, że przez powołanie go do izby panów poniosło Koło wielką szkodę. „Wielka, ale nie powetowana. Ubył nam kolega Madeyski jako rzeczywisty członek, pozostaje jednak nadal naszym kolegą, pozostaje w Kole. Wielką część znaczenia i powagi, jaką Koło posiada, zawdzięcza pracom posła Madeyskiego, które zawsze i wszędzie zdobywały podziw i poklask". Mowca wyraża nadzieję, że Madeyski i nadal brać będzie udział w pracach Koła i użyczać Kołu rady i pomocy.

Dr. Madeyski wzruszony dziękuje za słowa uznania. Przyjmuje najchętniej dalszy udział w pracach Koła. Koło było dla niego nietylko szkołą polityczną, ale znalazł on tu także zaspokojenie uczuć serca. Koło bowiem jest jakoby rodziną, a kogo raz swą miłością obejmie, tego już nie wypuszcza. Mowca wspomina tych członków Koła, którzy byli jego przewodnikami: Grocholskiego i Bauma i zwraca się następnie do dzisiejszego prezesa Koła. Podnosi jego niezmordowaną pracę, gorliwość i patrjotyzm i życzy mu, by w tej bardzo zawikłanej sytuacji prowadził Koło tak, jak tego wymaga honor i interes narodowy. Żegna członków Koła, wszystkich, tak tych, którzy godzili się z nim pod względem przekonań politycznych, jak i przeciwników,

„Biada narodowi, wśród którego nie ma różnic w przekonaniach, bo to jest zastój. Ścieranie się przekonań, byle uczciwych, byle nie w celach osobistych, to życie." Powolny zaproszeniu prezesa, zachowa w Kole swe miejsce. (Huczne oklaski.)

Prezes poświęca gorące wspomnienie p. Chrzanowskiemu, sławiąc jego niezwykłej miary patrjotyzm, nie znający żadnych kompromisów. Dalej wspomina ś. p. Rittnera, równie genialnego, jak skromnego pracownika, który także jako uczony był chlubą kraju i Koła. Wreszcie poświęca wspomnienie pamięci Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Następnie uchwaliło Koło wnieść w izbie interpelację, z powodu nie przedłożenia do sankcji ustawy krajowej o pomnożeniu liczby posłów z miast.

Po tej uchwale przystąpiono do poufnej dyskusji politycznej.

Wiedeń 16 października. Koło polskie kontynuowało dziś dyskusję, która trwała od godziny 11 rano do 2 popołudniu, poczem nastąpiła przerwa do godziny 4.

Substratem dyskusji była rezolucja, sformułowana przez komisję parlamentarną Koła, w której Koło polskie oświadcza przedewszystkiem, że trwa przy dzisiejszej większości, że domaga się uregulowania kwestji językowej w drodze ustawodawczej i że życzy sobie utworzenia gabinetu odpowiadającego stosunkom większości.

Nad tą rezolucją toczy się więc dyskusja. Przyjęcie rezolucji tej jednomyślnie, nie ulega wątpliwości.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Kapstadt 16 października. Wczoraj wieczorem o godz. 11 nadeszła wiadomość od naczelnika stacji Modder-River, iż w stronie Kimberley słyszano strzały. Utrzymuje się pogłoska, że pod Kimberley stoczono bitwę. Potwierdzenie tej pogłoski jeszcze nie nadeszło.

D'Urban 16 października. Z powodu ścisłej cenzury, wiadomości z nad granicy przychodzą bardzo niedokładne i spóźnione. Pewnem jest tylko to, że wielki oddział angielskiego wojska, składający się z piechoty, jazdy i artylerji udał się w piątek rano z Ladysmith w kierunku do Akton Holm, gdzie obozują Boerowie; także inny oddział piechoty, który przybył koleją z Glencoë, maszeruje w tym samym kierunku. Do starcia dotąd w tej stronie nie przyszło, gdyż Boerowie cofnęli się. Wojsko angielskie przebywa w odległości 10 mil od Ladysmith, z wyjątkiem jednego oddziału piechoty, który powrócił do Glencoë, gdyż jenerał Symons telegrafował, iż na sobotę rano oczekiwanym jest tam atak Transwaalczyków.

Londyn 16 października. Przygotowano już do ekspedycji 14 bataljonów armji, przeznaczonej dla południowej Afryki. Wojsko to odpłynie w piątek.

Londyn 16 października. *Daily News* donosi z Kapstadtu pod datą 13 bm.: Transwaalczycy zaatakowali Mafeking, o którego los bardzo się tu obawiają. Gubernator Milner zwołał 13 bm. radę gabinetową, która trwała 3 godziny.

D'Urban 16 października. Telegrafują tu z Glencoë, że oddział Boerów pojawił się pod Ingagasse, miejscowości oddalonej o 10 mil od New-Castle.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Berno mor. 16 października. Wczoraj odbyła się tu uroczystość, z powodu 50-letniego istnienia tutejszej politechniki niemieckiej. W uroczystości wzięli udział namiestnik, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, reprezentant ministerstwa wyznań i oświaty, wielu posłów sejmowych i do rady państwa itd. — Namiestnik wygłosił mowę, zapewniając o bezustannej pieczołowitości, jaką rząd otacza politechnikę. Podczas bankietu w „niemieckim domu" wzniósł rektor Zickler pierwszy toast na cześć cesarza, a zgromadzeni goście powtórzyli z zapałem 3-krotniy okrzyk „Niech żyje!" Następnie uchwalono wysłać telegram z wyrazami hołdu do cesarza, jako najłaskawszego krzewiciela nauk i protektora politechniki. Komendant miasta jenerał porucznik Vivenot był tłómaczem życzeń korpusu oficerskiego, zapewniając studentów o szczególniejszej sympatji oficerów dla politechniki i jej słuchaczy. Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 16 października.

Rozprawę dzisiejszą rozpoczęto po godzinie 10 przesłuchaniem dra Adolfa Liliena, współwłaściciela domu bankowego „Sokal i Lilien". Świadek ten zeznaje, że o koncie na jego nazwisko w Kasie oszczędności nic nie wiedział. Przyznaje jednak, że stosunek jego do Zimy był tego rodzaju, iż proszony o to, byłby swego nazwiska użyczył. Zadał ..., aby konto to miało rzeczywisty ... podkład. Na kwitach podpis jego był fałszywy. O tem koncie powiedział mu sam Zima i prosił, aby je przyjął za swoje ze względu na urzędników. Bliższych jednak wyjaśnień nie udzielił Zima świadkowi — zapewnił go tylko, że konto ma dobry podkład. Świadek był cenzorem Kasy, nie wzywano go jednak nigdy, czemu się jednak nie dziwił, albowiem wiedział, że cenzorowie Kasy są tylko od parady. W sprawie sprzeniewierzonej renty na 550.000 zł., wyjaśnia dr. Lilien, że kantor jego wystawił rzeczywiście Zimie rachunek, jakoby wrzekomo tę rentę zakupił. Rachunki podobne wystawiają kantory bankowe często, opłaca się jedynie za to pewną należność. W tym wypadku Zima musiał zapłacić około 40 zł.

Świadek jest obecnie członkiem zarządu zasekwestrowanych kopalń pp. Wolskiego i Odrzywolskiego — opowiada więc, że kopalnie te rentują się dobrze i że wpłynęły już korzystne oferty na 4 miljony — nie wymienia jednak oferentów, twierdząc, że to jest tajemnicą urzędową.

Z kolei przystąpiono do przesłuchania p. Jana Górskiego, obecnie rewidenta Kasy. Dawniej był świadek ten pomocnikiem likwidatora Gąsiorowskiego. O tem, że konto Kruszewskiego było właściwie Wędrychowskiego na pewne nie wiedział, a o usunięciu podkładu dowiedział się od któregoś z kolegów.

Gdy zwrócono uwagę świadka, że w śledztwie zeznał, iż o tem wszystkiem dowiedział się od Zimy, daje wymijającą odpowiedź, że miał na myśli, iż wiadomość ta musiała wyjść od Zimy.

Z zeznań tego świadka wynika obecnie, iż nie może stanowczo powiedzieć, aby Zima użalał się przed kim na Wędrychowskiego.

Pytany raz jeszcze o to świadek Gąsiorowski, daje również podobną odpowiedź z dodatkiem jednak, że „prawdopodobnie tak musiało być".

Wywiązała się następnie polemika czysto prawnej natury pomiędzy przewodniczącym, a obrońcami dr. Aszkenazym i Grekiem na temat, czy i o ile sprawa sprzeniewierzenia renty na 550 000 zł., dotyczy Wędrychowskiegp, a to ze względu, że ją obecnie poruszono.

Przewodniczący wyjaśnia, że dlatego tę kwestję poruszył, ponieważ p. Szczepanowski zeznał, iż dług jego wyższym jest o $^1/_2$ miljona, nasuwa się więc podejrzenie, że transakcja dokonana z tą rentą przez Zimę, stoi w związku właśnie z ową nadwyżką.

Zapytał następnie dr. Grek świadka Gąsiorowskiego „czy nie zauważył weksli tego rodzaju, iż możnaby żywić podejrzenie, że mają związek z celami politycznej lub agitacyjnej natury, względnie, że mają jaki związek z wystawą z r. 1894".

P. Gąsiorowski oświadcza, że takich weksli nie zauważył.

W dalszym ciągu przystąpiono do przesłuchania p. Władysława Gubrynowicza, księgarza, członka wydziału Kasy, członka dyrekcji i komisji rewizyjnej.

Pytany o portfel, oświadcza p. Gubrynowicz, że przy rewizji bilansów zwracano uwagę na nadmierny jego wzrost. Obecny przytem jednak p. Ziołecki dawał uspokajające wyjaśnienia i tłómaczył, że sprawę tę już na posiedzeniach dyrekcji przetrutynowano. O ile zaś było to prawdą, trudno było dojść, bo delegaci wydziału dyrekcji wciąż się zmieniali.

Świadek zauważył, iż pozycje bilansu nie są zgodne z księgami, a gdy interpelował o to Zimę, tłómaczył się tem, iż postępuje tak w celu uniknięcia większego opodatkowania portfelu. Dodaje tu świadek, że Ziołeckiego musiano prawie zmuszać do dawania wyjaśnień, które czynił w tonie cierpkim — albo odsyłał do dyrektora. Będąc raz w r. 1895 na posiedzeniu dyrekcji, sprzeciwił się stanowczo przyjmowaniu weksli kaucjonowanych, wiedząc dobrze, jak one są niebezpieczne. Ówczesny naczelny dyrektor ś. p. Jasiński zwrócił jednak na to uwagę, że świadek ma tylko głos doradczy, upadł więc ze swoim wnioskiem i Zima postawił na swojem. Dalsze zeznania świadka skupiają się około działalności Ziołeckiego. Ma przekonanie, że wszystko co robił Ziołecki, było wynikiem jego osobistego interesu, był bowiem zadłużony w kasie na przeszło 100.000 zł. W kasie bywał świadek dosyć często, widział, że Zimie to się niepodoba — a nawet dał mu to nieraz dotkliwie uczuć.

W komisji szkontrującej był w r. 1897. O wekslach Szczepanowskiego nie było jednak wówczas mowy, ani nie zauważono kont Fröhlicha i Kühnela. Wprawdzie pytano o rachunek Szczepanowskiego, lecz Zima powiedział, że jest już wyrównany, przyczem narzekał przed świadkiem na ukrócanie portfelu. „A skutki tej waszej gospodarki będą te — dodał — że będę lokował kapitał na 3%, a płacić będę musiał 4%!".

Dalszy ciąg o godz. 4 popołudniu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

O głównym celu podróży marszałka krajowego hr. St. Badeniego, który wczoraj po południu wyjechał na dni kilka do Wiednia, piszemy w artykule wstępnym. Przy sposobności pobytu swego w Wiedniu weźmie marszałek — jak nam donoszą — udział w posiedzeniu izby panów, a nadto omówi z rządem niektóre sprawy finansowe kraju. W tym celu wyjeżdża też z marszałkiem członek wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński, referent spraw finansowych w wydziale krajowym. P. Wereszczyński zatrzyma się po drodze przez jeden dzień w Krakowie, w celu ostatecznego załatwienia sprawy budowy koszar dla wojska, z czem jest połączone opuszczenie zamku królewskiego przez wojsko i restauracja zamku na Wawelu.

Podczas kontroli wojskowej na tutejszej cytadeli dwóch rezerwistów odezwało się w sobotę po polsku: „jestem" zamiast „hier"; mimo to, iż zaraz się poprawili i kilkakrotnie „hier" zawołali, zamknięto ich natychmiast do aresztów wojskowych.

Cyklon śnieżny. Z Petersburga donoszą: Cyklon śnieżny, który w d. 8-ym i 9-ym października przeciągnął wzdłuż kolei mikołajewskiej spowodował nadzwyczajne uszkodzenia na dwóch linjach (telegrafu i telefonu), łączących Petersburg z Moskwą. Na linjach tych huragan wyrwał i powalił na szyny kolejowe przeszło 300 słupów wraz z drutami. Mnóstwo drzew rosnących po bokach kolei, wyrwanych z korzeniami, splątało się z drutami obu linji i runęło również na szyny. Prócz tego pod działaniem cyklonu wszystkie przewodniki i słupy pokryły się warstwą lodu, dochodzącą na drutach do 8 cali średnicy, słupach do jednego arszyna.

Czarny miljoner dandysem. Wszystkie dzienniki amerykańskie szeroko obecnie rozpisują się o pewnym czarnym miljonerze, nazwiskiem Malcolm Harry Wellman. Ma on całemu New Yorkowi imponować elegancją swych garniturów, i wogóle całem wzięciem się, ogromnie wytwornem. Inna rzecz, że Maholm Harry Wellman bajońskie sumy wydaje na swe toalety. Pozwolić sobie na to może. Czarny ten miljoner rozpoczął swą karjerę jako lokaj jednego z największych handlarzy zboża w Chicago. Oszczędny aż do skąpstwa, mógł już rozpocząć interes mając lat 23. W interesie tym obracał 50.000 korcami zboża, co mu przynosiło czystego dochodu 85.000 franków rocznie. Potem już bogactwo jego rosło jak lawina, zwłaszcza, że Wellman jako znawca koni cudownie zwykł był wygrywać na wyścigach.

Za to teraz czarny miljoner może sobie pozwolić na żywot Krezusa i Sardanapala. Oto niedawno dał on dla całej złotej i to obu płci młodzieży Nowego Jorku wspaniały obiad. Przy końcu obdarował każdego z panów małą srebrną figurką swego najpiękniejszego konia, każda zaś dama otrzymała parasolkę ze szczerozłotą rączką. Po obiedzie czarny miljoner pokazał gościom skład swej garderoby. Jak wielką jest ona, wystarczy powiedzieć, że 50 ludzi mogłoby z niej przez miesiąc korzystać, a mimo to każdego dnia mieć na sobie zupełnie inny garnitur. To też nic dziwnego, że Maholm Harry Wellman, czarny miljoner, który codziennie 5 razy zmienia garnitur, a 6 razy trzewiki, olśniewa cały Nowy Jork bogactwem, przepychem i wytwornością swych toalet, nadaje ton i modę, a jego krawcy i szewcy są w prawdziwem oblężeniu. Każdy bowiem ze złotej młodzieży Nowego Jorku chce być obecnie tak ubrany, jak Maholm Harry Welleman, były lokaj z Chicago.

Małżeństwo wbrew woli. Z Aten donoszą o oryginalnej awanturze. Niejaki Chionis, młodzieniec dwudziestoletni, zapałał gwałtowną miłością do pięknej posiadłości ziemskiej pewnej pięćdziesięcioletniej wdowy z Pyrgos i postanowił się z nią tj. z wdową ożenić. Niestety, dumna wdowa odrzuciła jego oświadczyny. Dzielny młodzieniec chodził przez kilka dni niepocieszony, wreszcie wpadł na pomysł — jak mu się zdawało: szczęśliwy. Wynajął dziesięciu tęgich drabów, uzbroił ich od stóp do głów i, pewnej rozmarzająco-księżycowej nocy porwał wdowę. W niedalekiej przystani czekał już mały żaglowiec, a gdy porywający i porwana tudzież ich świta na pełnem byli morzu, na pokładzie ukazał się pop, ustawiono ołtarz i, mimo oporu „panny młodej" odbyła się *in optima forma* ceremonja zaślubin. Następnie noc księżycowa minęła, zajaśniał ranek i statek powrócił do zatoki. Ale tu, czekała pana młodego niemiła niespodzianka. Krewni wdowy, którym również podobała się bardzo jej posiadłość ziemska, zarekwirowali policję, i ta oderwała oblubieńca od boku ubóstwianej, osadzając go bardzo prozaicznie w więzieniu. Najciekawszem jest jednak, że „pani młoda", rozmyśliwszy się znać gruntownie, zjawiła się nazajutrz osobiście na policji i zażądała wydania małżonka, oświadczając, że porwana wcale nie została a zaślubiła go z dobrej i nieprzymuszonej woli. Naturalnie, że wobec takiego oświadczenia pięknego Chionisa uwolniono, poczem młoda para udała się na swą posiadłość ziemską, aby użyć miodowych miesięcy.

Fabryka dziadów. W prawosławnem miejscu odpustowem, w Poczajowie, niedaleko od granicy Galicji, wykryto tymi dniami iście zwierzęcą zbrodnię. Pewna włościanka, wychodząc z cerkwi tamtejszej, spostrzegła siedzącą między dziadami sześcioletnią znędzniałą dziewczynkę i ulitowawszy się nad dzieckiem, wręczyła jej kopiejkę, polecając zmówić pacierz za siebie. Nagle dziecko usłyszawszy głos kobiety, zawołało: „mamo, mamo! zabierz mnie do siebie!" Na krzyk ten włościanka przypatrzyła się uważnie ślepej dziewczynce i poznała w niej swą własną córeczkę, która jej zginęła przed paru miesiącami, choć dziady zaczęli uporczywie twierdzić, że dziewczyna jest córką jednego z nich. Nic to jednak nie pomogło i straszna prawda wyszła na jaw. Porwali oni istotnie dziewczę z wiosną tego roku ze wsi z dwiema jeszcze dziewczątkami, zaprowadzili w las koło Poczajowa i tam w lochu podziemnym powypalali dzieciom oczy. Dwoje dziewcząt nie wytrzymało tej strasznej operacji i umarło na miejscu; trzecia, owa właśnie dziewczynka, strasznie okaleczona, głodzona i bita niemiłosiernie, żebrała po odpustach jałmużnę dla swoich katów. Straszne!

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 16 października.

(fr.) Mamy już nieodłączne towarzyszki każdej wojny, to jest fałszowane depesze giełdowe. Na giełdzie londyńskiej rozpuszczono już dwie wieści o rzekomych zwycięstwach Anglików, a obie jak się pokazuje, są nieprawdziwe. Ale depesze zrobiły swoje, bo kurs akcyj afrykańskich podniósł się. Gorączka złota sprawia, że w tej wojnie sympatje i paryskiej i berlińskiej giełdy są po stronie silniejszego t. j. Anglji, gdyż zarówno niemiecka, jak francuska publiczność ma dużo afrykańskich akcyj. W Berlinie nastał gwałtowny spadek kursu rozmaitych akcyj przemysłowych. Przypisywano go pogłoskom, że zamówienia z Rosji na żelazne wyroby niemieckie znacznie się zmniejszają. zdaje się jednak, że właściwy powód tkwi głębiej i że wielu wtajemniczonych finansistów czuje to, iż struna spekulacyjna w walorach przemysłowych jest przeciągnięta i lada dzień może się urwać. Krach w niemieckich walorach przemysłowych pociągnąłby i na naszym targu niemało ofiar. Zauważono dziś na giełdzie, że wszystkie wystawione na sprzedaż partje rent państwowych kupowano skrzętnie. Zakupna te poprawiły dosyć wydatnie kurs rent, a podobno uskuteczniano je na rachunek pocztowych kas oszczędności. Akcje bankowe i przemysłowe, zwłaszcza żelazne obniżyły się w cenie.

Wiedeń 16 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 361·$^3/_8$, Akcje węg. Zakł. kred. 364·50, Akcje Anglobanku 149·25, Akcje Unionbanku 295·—, Akcje Laenderbanku 229·50, Akcje Bankvereinu 263·—, Akcje Bodencredit 443·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 325·25, Akcje kolei południowej 69·50, Akcje tramwajowe 426·—, Akcje kol. Elbethal 249·—, Akcje kol. Północnej 309·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 264·— Akcje Rima Muranji 333·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1377·—, Akcje fabryki broni 194·—, Akcje tureckie tytoniow, 130·50, Oblig. węg. indem. 92·70, Renta majowa 98·50, Austr. renta koronowa 98·70, Węg. renta koronowa 94·05, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 92·20, 4% listy Banku kraj. 96·50, 4½% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·40, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·25, Marki 58·95, Ruble 127·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Hr. J. Łubieńska z Tarnopola. J. Gombrowicz z Królestwa Pol. S. Starorypiński z Podola ros. F. Starorypiński z Wołynia. B. Nemestothi ze Lwowa. E. Zagórski z Kołodziejówki. W. Żyliński z Kijowa. L. Gawroński z Rosji. S. Tittinger z Czerniowiec. A. Blumenfeld, L. Zawiłowski z Krakowa. Z. Miczyński z Wiednia. S. Sękowski z Wojsławia. O. Wiktorowa z Czudca. M. Gieskann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. B. Popper z Wygody. A. hr. Wodzicki z Krakowa. Br. Stransky z Opawy. Pułkownik Scheibenhof z Kamionki. M. Anhauch z Suczawy. M. Wysocki z Ostobusza. N. Barber z Suczawy. S. Glazor ze Schodnicy. A. Fleischman z Kołomyi. Dr. Z. Hofmokl z Drohobycza. W. Biesiadecki z Zarzyszcza. T. Linhardt, G. Schusching z Wiednia. K. Lipiński z Sanoka. W. Styliński z Wadowic. W. Gawiński z Rymanowa.

Odpowiedź „Lilijce".

Z Twych wierszy „Lilijko" taki smutek bije
I taka rozpacz bezgraniczna drga,
Że choć Cię nie znam w ziemskich nczuć wirze.
W mem oku błyszczy też serdeczna łza.
Lecz czemu miłość nieszczęśliwą zowiesz?
Ten najcudniejszy bosko-piękny kwiat,
Ten kwiat Edenu, co wonią napawa
I nas wprowadza w czarów, marzeń świat,
Powiedz, czy może wniosek zbyt śmiały
Z Twych kilku wierszy wysnułem ja;
Że pamięć o mnie i co przebolałem,
„Lilijka" w swem sercu na zawsze zachowa.

Władysław S......

Odpowiedź „poste restante" Lwów Władysław S.. ....

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(11)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

— Gdzie Ela — mówił — czy nie widzisz jej, miss Alicjo... Sprzedaje wachlarze z moją kuzynką, Simoną... Musisz, u djabła, pamiętać jej sukienkę, muślin różowy... Gdzie ona się podziewa?

Niecierpliwił się i marszczył czoło.

— Na co przydały ci się okulary, miss?... Czy znalazłaś nareszcie jej sklep?.. Wachlarze, różowa sukienka, powtarzam... Jestem zdania Rajmunda, Ela nigdy nie była tak ładną, jak w tej nowej sukience...

Zmęczony, opuścił firankę i ciągnął głosem smutnym:

— Mów zemną szczerze, dobra miss, źle byłoby kłamać, ponieważ ja ufam tobie... Bóg by ci tego nie przebaczył!... Czy Ela od niejakiego czasu nie zdaje się, miss, zmienioną?... Wydaje się, jak gdyby bała się zdradzić jakąś tajemnicę... Nie całuje mnie już, jak dawniej... Zaręczam ci, miss, że jest ktoś pomiędzy nami, któremu chce się podobać, że kocha go, że coraz mniej dba o swojego dawnego przyjaciela, że ja ją nudzę, przeszkadzam...

Miss Burnaby odburknęła z niechęcią:

— Czyś zwarjował Willi?

— Obiecałaś, miss, nic mi nie powiedzieć, przysiągłbym na to... Mama ułożyła małżeństwo dla Eli, przyznaj miss... nikt się nie dowie, żeś była niedyskretną, że ja wiem o czemkolwiek... Powiedz, miss, bo się rozgniewam. Ela wychodzi za mąż i ty wiesz o tem!

Miss Burnaby trzęsła się cała i końcem warg szeptała słodko:

— Moje serce drogie... Willi mój ukochany...

* * *

Z dołu dochodziły wesołe głosy, śmiech głośny, pomięszany z tonami muzyki, jakgdyby dla zaostrzenia bólu biednego kaleki. Zacisnął pięści, wygrażając parom tańczącym i zawołał głosem niecierpliwym:

— Spuść miss żaluzje, na miłość boską, nie chcę nic widzieć... Połóż mnie do łóżka, chcę usnąć snem śmierci.

Miss Burnaby pospieszyła wykonać żądanie kaleki, potoczyła fotel do łóżka, stojącego w głębokiej alkowie. Jak tylko Wilhelm położył się w ubraniu, ukrył twarz, łzami zalaną w poduszki, zatkał uszy i leżał tak nieruchomy, milczący.

Miss Burnaby nie śmiała się ruszyć, siedziała cicho na krześle, przerażona gwałtownością, o jaką nie podejrzywała swego faworyta.

Naraz drzwi prędko otworzono.

Ela, zmęczona szybkim biegiem po schodach, wpadła do pokoju i zawołała, zdziwiona ciemnością i ciszą grobową:

— Gdzieście się schowali? Willi, miss Alicjo, odpowiadajcie, czyście chorzy?

Nauczycielka uchwyciła za obiedwie ręce młodą panienkę i szepnęła ze smutkiem:

— Na litość boską, nie budź pani Willi... Przed chwilą miał napad nerwowy, a teraz leży na łóżku bez ruchu.

— Może to co poważnego — odparła Ela z wyrzutem — dlaczego miss po doktora nie posłała? Jest właśnie w ogrodzie, pobiegnę go zawołać...

Zawróciła do drzwi, lecz kaleka uniósł głowę i krzyknął:

— Nie jestem chory, nie chcę doktora!... Dajcie mi pokój, spać mi się chce... Idźcie gdzieindziej opowiadać sobie plotki, idźcie!

Ela zbliżyła się, chciała go ucałować, uspokoić, lecz Willi uwolnił się z czułego objęcia i mówił rozgniewany:

— Uważaj na twoją piękną suknię, panno Elo, pognieciesz ją i nie będziesz się mogła na balu pokazać... Po coś tu przyszła, czy nie słyszysz muzyki?... Co sobie pomyślą, że ciebie niema? Idź prędzej, bo nie zdążysz, obejdę się bez twojej wizyty z miłosierdzia.

Wzruszyła ramionami, dotknięta przykro:

— W złym humorze jesteś dziś, Willi.

On zaś poparł ze wzrastającą goryczą:

— Jestem takim, jakim mi się być podoba. Spodziewam się, że nie masz pretensji narzucać mi twojej wesołości.

Miss Burnaby błagała gestami Eli, żeby nie odpowiadała, żeby unikała kłótni, jakiej wyraźnie Wilhelm pożądał.

— Nie bierz za złe tego, co mówi, panno Elo... Napadła go rozpacz, potrzebuje spokoju... Zmęczenie zabija go!...

Przerwał jej oschle:

— Czy pyta kto ciebie, miss Burnaby? potrafię sam za siebie odpowiadać.

Ela zgniotła delikatny wachlarz w rękach i połamany w kominek rzuciła.

— Mówiąc prawdę, Willi, dobrze nas wynagradzasz za przywiązanie... żałuję, żem przyszła!

Wilhelm odpowiedział, zgrzytając zębami:

— I owszem, nie kochaj mnie. A wreszcie, nie pragnę uczucia, rzucanego mi jak jałmużnę żebrakowi natrętnemu!

Naraz zabłysły fajerwerki w ogrodzie i zalały światłem alkowę, ukazując wyraźnie pokrzywioną, wyschłą postać kaleki, rysującą się na ciemnem tle łóżka.

Gdyby Ela zobaczyła łzy w oczach Wilhelma, gdyby był do niej ramiona wyciągnął, byłaby zapomniała gorzkich słów jego, wymówek, jakie dosięgły ją w samo serce i zatruły radość dzisiejszą. Byłaby usiadła przy nim, utuliła go, opowiadała o zabawie, a w końcu, prosząc o sekret, wyznałaby miłość swoją dla Rajmunda:

— Willi słuchaj — byłaby dodała — będę twoją bratową, twoją siostrą prawdziwą... We troje będziemy się jeszcze więcej kochać, niż we dwoje... Ciągle będziesz do nas przychodził, będziemy ci dogadzać, podzielimy się z tobą szczęściem naszem... Czy to nieciekawe, że dwie osoby, które ciebie najwięcej kochają, pokochały się także między sobą.. Nie przyszło ci to do głowy, prawda? Przyznaj, że myślałeś, iż muszę przecie wyjść za mąż i że będziemy potem rzadko się widywali, rozłączą nas, nas, cośmy od ośmiu lat, prawie razem byli; a otóż, wszystko składa się po twojej myśli, mój poczciwy Willi.

Lecz, że Wilhelm miał minę, jakby chciał znów zacząć kłótnię, więc nierozchmurzona, uciekła do ogrodu.

* * *

W pokoju zaległa ciemność.

Pozostała tylko woń perfum i róż więdnących, świadcząca o bytności Eli.

Kaleka przerażony patrzył na drzwi, w których znikła jego przyjaciółka i powtarzał szeptem ostatnie jej słowa:

— Mam dosyć tego pożałujesz, żeś mnie tak źle przyjął!

Czem ona mu groziła? Czy stracona dla niego na wieki? Czy na serjo wzięła głupstwa, jakie mówił? Przywiązanie ich, przywiązanie, które go pocieszało, pomagało znosić ciężar życia; ich przyjaźń czysta, braterska, datująca od ośmiu lat, czy skazana została, czy się naraz zerwie? Czy sam własnemi rękami odepchnął, zniechęcił, swoją Elę wdzięczną? Nie będzie jej miał przy swym boku... teraz, gdy przejrzał, wiedział, że ją kocha, tę świetlaną istotę, o tyle piękną i pożądaną, o ile on, kaleka, z członkami obumarłemi, był wstrętny i odpychający. Wiedział, że ubóstwia ją; nie jak mały Wilhelm kochał małą Elę, lecz jak chłopiec dwudziestodwu letni kocha młodą dziewczynę, która go pociąga i olśniewa...

I krew ścięła się w nim śmiertelną trwogą, a zlodowaciałemi usty wyjąkał:

— Elo, Elo, przebacz... Elo, nie odchodź... Byłem zły, niesprawiedliwy, przebacz, przebacz... Elo!

Z ogrodu dochodziły zmięszane dźwięki muzyki upajającej.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3?*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 12·5
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		10·40
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	2·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·0?	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·0?†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		[illegible]·10		7·10	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	¶7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	1?·10††	3·15	6·50◆	9·10†† 3·55§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	1·??

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.